

XXVIII

Ogólnopolski

Sejmik

Teatrów Wsi Polskiej

Biuletyn



WARSZAWA 2011

organizatorzy

**Zarząd Główny
Towarzystwa Kultury Teatralnej
Tarnogrodzki Ośrodek Kultury w Tarnogrodzie**

Wojewódzki Ośrodek Kultury w Lublinie

Gminny Ośrodek Kultury w Kaczorach

Miejski Ośrodek Kultury w Stoczku Łukowskim

Łukowski Ośrodek Kultury w Łukowie

Bukowiańskie Centrum Kultury „Dom Ludowy” w Bukowinie

Małopolskie Centrum Kultury „SOKÓŁ” w Nowym Sączu

Gminna Biblioteka Publiczna w Mokrsku

Urząd Gminy w Mokrsku

Społeczność Ożarowa

patronat i wsparcie finansowe

Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego.

Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego

w ramach programu: Dziedzictwo kulturowe / Kultura ludowa

XXVIII
Ogólnopolski Sejmik
Teatrów Wsi Polskiej

BIULETYN

Towarzystwo Kultury Teatralnej
Warszawa 2011

SEJMIKI TEATRALNE 2011

W wielkiej przyjemności odkrycia, na jakie pozwolił mi Sejmik w Tarnogrodzie: teatr tutaj nie jest już teatrem, jest dostępem do głębokiej pamięci kraju, jest życiem w przeszłości i w teraźniejszości. Mówi prawdę.

*Jacques Lassalle (2009)
Reżyser, aktor, pedagog*

*

Patrick Penot spędził w Polsce wiele lat. Najpierw jako pracownik Ambasady Francuskiej, potem jako długoletni szef Instytutu Francuskiego. Ożenił się z Polką i nie najgorzej znał, a raczej rozumiał nasz język. Opowiedziałem mu kiedyś o tarnogrodzkim sejmiku. Postanowił przyjechać, ale nie mógł wybrać się z nami, bo coś mu wypadło i dotarł lekko spóźniony. Chciałem zająć się moim znajomym z Francji, w końcu może tylko ja jeden mówiłem biegle jego językiem. Ale Patrick pojawiał się – siedział na naszych dyskusjach wieczornych, widywałem go w bufecie – i znikał. Myślę, że porywali go różni ludzie; myślę, że poznał bardzo wiele osób. (...)

Chętnie skorzystałem z propozycji Patricka, aby z nim wracać do Warszawy. Pojechaliśmy... Patrick milczał dość długo. Po jakimś czasie wyduśił z siebie pierwsze zdanie: Impossible, etonant, czyli „niemożliwe, zdumiewające”. Potem gadaliśmy już bez przerwy. Etonant – czyli zdumiewające było dla niego, Europejczyka (gdzie nam wtedy Polakom było do Unii Europejskiej) to, że istnieje taki fenomen, jak żywa i codziennie uprawiana kultura ludowa. Że istnieje taki właśnie, jak nasz polski, teatr ludowy wciąż tworzący nowe, współczesne widowiska. I jeszcze gadaliśmy o tym, jak wielkie to może mieć znaczenie dla przyszłego kształtu i znaczenia kultury w naszej nowej rzeczywistości. A także o tym, że Tarnogród to tylko wierzchołek góry lodowej – tego wszystkiego, co w końcu jest najważniejsze: setki ludzi w całym naszym zdumiewającym kraju przez cały rok, w wielu miejscach trudzą się z nadzieją, że jesienią uda im się zakwalifikować do finałowego sejmiku w Tarnogrodzie.

*Jan Skotnicki (2005)
Profesor Akademii Teatralnej*

* * *

Zarekomendowałem Ogólnopolski Sejmik Teatrów Wsi Polskiej jako wydarzenie, które powinno zostać włączone do Programu Prezydencji Polski w Radzie Unii Europejskiej i otrzymać jej oficjalne logo. Lista festiwali przeze mnie poleconych została zaakceptowana przez Radę Artystyczną MKiDN oraz przyjęta przez Komitet Stały Rady Ministrów.

*Michał Merczyński (2010)
Dyrektor Narodowego Instytutu Audiowizualnego.*

Każdy rok teatralnego sejmikowania staramy się kończyć krótką syntezą – zebraniem najważniejszych zdarzeń, wskazaniem zaobserwowanych tendencji, sporządzeniem statystycznych zestawień. To ważna praca, bo dopiero suma takich syntez daje obraz całości, uwidacznia dorobek.

Spróbujmy zatem uchwycić istotne momenty SEJMIKÓW 2011. W wymiarze – jak to się zwykło mówić – „medialnym” wydarzeniem wyjątkowym było wpisanie Sejmiku Teatrów Wsi Polskiej do programu kulturalnego Prezydencji Polski w Radzie Unii Europejskiej. Uradował nas ten fakt, bo widzimy go jako oznakę uznania kulturalnej i edukacyjnej roli naszych działań, docenienia wieloletniej pracy. Prawdą jest wszakże, iż oczekiwaliśmy czegoś więcej, na przykład większego choćby trochę wsparcia finansowego, śladu inicjatyw promocyjnych. Nic takiego nie nastąpiło, pozostanie więc tylko obecność na liście bardzo wielu zdarzeń, które w rzeczywistości ani programem, ani obrazem kultury polskiej się nie stały. Nie mogło zresztą być inaczej, jeśli inauguracyjny koncert wypełniło nie to, co możemy (i powinniśmy) pokazać Europie, ale to co potrafimy z „Europy” kupić i tym kupieniem udowodnić swoją „światowość”.

Otwiera się jednak realna szansa wyprowadzenia sejmikowego dorobku poza własny krąg. Dotarcia do nowej publiczności. Pomysł jest dziełem młodych entuzjastek wiejskiego teatru – Zofii Dworakowskiej i Magdy Grudzieckiej, od lat wiernie uczestniczących w naszych przeglądach. Zaproponowały zorganizowanie w Warszawie Festiwalu Teatrów Wiejskich ZWYKI. Z tym pomysłem Towarzystwo Kultury Teatralnej wybrało się do dyrektora stołecznego Teatru Polskiego, Andrzeja Seweryna. Wybitny artysta nie wahał się nawet przez chwilę: pomysł zyskał akceptację, TKT zdobyło partnera i w dniach 26 – 27 listopada 2011 r. ZWYKI zagospozdza na jednej z najważniejszych polskich scen. Pokażemy 8 najciekawszych – głównie tegorocznych – widowisk, chcemy też by nurtowi prezentacji towarzyszyły otwarte dla publiczności zajęcia warsztatowe – śpiewu, tradycyjnego tańca, ale i lokalnych technik rękodzielniczych i rzemieślniczych. Wszystko to może dojść do skutku dzięki pomocy Urzędu Marszałkowskiego Województwa Mazowieckiego. Więcej nie piszemy. Żeby nie zapeszyć.

A co było ważnego „w środku” Sejmików? Tu przede wszystkim zwrócić trzeba uwagę na obraz „gatunkowy” spektakli. Jak zawsze dominowały dwa typy widowisk: obrzędowe i dramatyczne. Od lat wszelako różnica między nimi nie była tak znikoma – przedstawienia obrzędowe stanowiły 45%, dramatyczne 38% (patrz tabela nr 3). Godzi się w tym miejscu przypomnieć, że w ubiegłym roku relacja między nimi wyrażała się w liczbach: 57% do 31%. Utrwała się zatem proces obserwowany od kilkunastu lat, w tym roku przez jedną z komisji uchwycony w zapisie „coraz bardziej udane próby tworzenia własnych obrazków dramatycznych”. Własnych, bowiem punktem wyjścia i tematem dramatu jest z reguły element rodzimej kultury, zwyczaj bądź obrzęd: wieczór

panieński, zmówiny, „andrzejki”, odczynianie uroków. To jest prawdziwy t e a t r a l n y dorobek sejmików.

Oczywiście, nie wszystko jest idealne. Komisje artystyczne wskazują na kłopoty z organizacją przestrzeni czyli zagospodarowaniem sceny. Trudności sprawia często takie określenie zadań dla aktorów, by były jasne i zrozumiałe, a przede wszystkim mieszczące się w granicach wykonawczych możliwości. Te problemy powinniśmy widzieć jako wyzwanie, jako cele do osiągnięcia.

I jeszcze coś na koniec tych uwag. Sześć lat temu urzędnicy „od kultury” w Lesznie ostatecznie rozprawili się z organizowanym od 20 lat międzywojewódzkim sejmikiem. Groziła nam wyrwa, załamanie układu. Sejmik uratował Zespół Śpiewaczo-Obrzędowy z Ożarowa. Uratował i przejął organizację na następne lata. Pozyskał życzliwość i zainteresowanie społeczności ożarowskiej, pomoc władz gminy Mokrsko. Warto przeczytać końcowe zdanie komunikatu Komisji Artystycznej; płynąca z nich dawka optymizmu krzepi i buduje wiarę w trwałość sejmikowej wspólnoty.

Statystyczny obraz Sejmików 2011

Tab. 1 Sejmiki 2011 – udział zespołów i województw

	zespoły	województwa
Tarnogród	19	4
Kaczory	10	3
Stoczek Łukowski	9	3
Ożarów	7 (10 spektakli)	4
Bukowina	6	3
Razem	51(54 spektakle)	14*

**Regulamin pozwala zespołowi wybrać przegląd bliżej położony, teatry z 3 województw wstąpiły więc w dwóch sejmikach.*

Tab. 2 Udział zespołów i województw w latach 2004 – 2011

	2004	2005	2006	2007	2008	2009	2010	2011
zespoły	54	61	53	52	57	49	49	51
województwa	13	13	12	12	12	15	13	14

Tab. 3 Sejmiki 2011 – formy teatralne

	Tarnogród	Kaczory	Stoczek Łukowski	Ozarów	Bukowina Tatrzańska	Razem
Obrzędowe	11	4	4	3	3	25
Dramatyczne	7	3	5	3	2	20
Małe formy	--	2	--	3	--	5
Kabaret	--	--	--	--	1	1
Inne	1	1	--	1	--	3
	19	10	9	10	6	54

Komunikat

Komisji Artystycznej

XXXVI Międzywojewódzkiego Sejmiku Wiejskich Zespołów Teatralnych
w Tarnogrodzie

W Sejmiku, który odbył się w dniach 28 – 30 stycznia 2011 roku, wystąpiło 19 zespołów z 4 województw: lubelskiego, mazowieckiego, podkarpackiego i świętokrzyskiego. Przedstawienia oglądała Komisja w składzie:

- dr Katarzyna Smyk – folklorysta,
- dr Bożena Suchocka – reżyser,
- Marian Glinkowski – reżyser,
- prof. Lech Śliwonik – teatrolog, - przewodniczący.

Spektakle stały się przedmiotem warsztatowych spotkań Komisji z zespołami; dokonano analizy widowisk, wskazano ich zalety i wady, proponowano przemyślenie bądź korektę niektórych rozwiązań repertuarowych i scenicznych, omówiono charakter i sposób wykorzystania obrzędów i zwyczajów. Niniejsze zapisy zawierają syntezę poczynionych uwag i dyskusji.

Zespół Obrzędowy z Hańska (woj. lubelskie, pow. włodawski) przedstawił widowisko zatytułowane *Przy miodzie u Marcina w zagrodzie*. Grupa posiada w dorobku ponad dwadzieścia widowisk obrzędowych, które prezentowane były na prestiżowych przeglądach ogólnopolskich. W głębi sceny widzimy namalowaną na płótnie chatę i sad. Bliżej widowni – płot, ławy i przygotowane kosze wiklinowe. Prawą stronę zajmują ule. Akcja będzie toczyć się równolegle, co jest trudnym zadaniem scenicznym, ale tutaj dobrze wykonanym. Mężczyźni leniwie pogadują, gospodyni zagania ich do pracy; zakładają siatki ochronne, uruchamiają maszynki do dymu, okadzają pszczoły. Potem plastry miodu wkładane są do specjalnych urządzeń, które odwirowują miód. Przybywają sąsiedzi. Nie wiedzieli, że to dym z okadzania, chcą sprawdzić czy aby nie pożar. Zaczynają się żarty, zabawy i opowieści. Dowiadujemy się o leczeniu miodem i woskiem pszczelim. Słyszemy, że pszczoła umiera jak człowiek. Pojawia się komediowo potraktowany Żyd – skarży się, że ukąsił go pszczoła, więc trzeba zrobić okład z pietruszki.. Gospodarz częstuje zebranych miodem i chlebem z masłem. Obrazek jest żywy. Zawiera sporo wiadomości o kulturze pszczelarstwa w życiu wsi. Czy jednak tej wiedzy nie jest za mało? Temat jest rozległy i budzi zainteresowanie widzów. Udane widowisko zyskałoby na atrakcyjności gdyby wprowadzono jakąś dramaturgię. Konflikt. Spór o coś. Bardzo do tego namawiamy. Także do bardziej wyrazistego zakończenia.

Zespół Śpiewaczo-Obrzędowy JARZĘBINA z Bukowej (woj. lubelskie, pow. biłgorajski) należy do najwierniejszych uczestników sejmikowych przeglądów. I tym razem pojawił się z ambitnym przedsięwzięciem – dwuaktowym obrazkiem dramatycznym własnego autorstwa *Krzywda*. Część I rozgrywa się w domu Rózi i jej rodziny – męża i córki Kasi. Już pierwsze sceny

charakteryzują Rózię jako osobę despotyczną, oschłą i surową. Tak właśnie odnosi się do męża, któremu wypomina, że wzięła ślub pod przymusem na córkę krzyczy, bo wyszła z domu a powinna pracować. Ze złośliwą satysfakcją przypomina, że wyda ją za mąż – za starszego i ułomnego, ale wola matki jest święta. Potem kolejne zwady – z ciotką, bo odważa się mieć własne zdanie; z sąsiadką, która oddaje jajka nie tak dorodne jak pożyczyła. Nawet z zielarką, informującą o chorobie (przebywającej z musu u drugiej córki) matki. W końcu solidne łyki nalewki nieco uspokajają swarliwą Rózię.

Część II toczy się w domu rodziny: poznajemy matkę Rózi, siostrę, szwagra. Tu atmosfera jest ciepła, ludzie życzliwi dla bliźnich. O Rózi i jej gniewie na świat opowiada zielarka, która i tu dociera ze swoimi specyfikami. Wreszcie to, co stać się musiało: zjawia się Rózia. Żąda pomocy, bo wydaje córkę. Od słowa do słowa dochodzi do awantury. Rózia wyrzuca matce dawną krzywdę – zmuszenie do zamążpójścia. To dlatego jest tak surowa dla Kasi. Następuje darowanie winy, siostra apeluje do rodzinnych uczuć. Rózia przyznaje, że była „*ladaco*”, teraz stanie się dobra, a i Kasi krzywdy nie zrobi.

Co jest zaletą tego przedstawienia? Przede wszystkim dobre, wyróżniające się aktorstwo, swoboda bycia na scenie, barwny język, dobrze prowadzone rozmowy. Ale są i wady. Wszystko, co ważne zostaje pokazane i powiedziane w I części: charakter Rózi, stosunki rodzinne, zadawnione pretensje. II część jest dłuższa, a w zasadzie niczego nowego nie wnosi – jest tylko zbiorem sytuacji pokazujących bohaterów. Niektóre z tych sytuacji są nadmiernie rozciągnięte, zwłaszcza scena z zielarką. Nic dziwnego, że tempo zamiera, czekamy na koniec, który jest zbyt łatwy do przewidzenia. Wniosek jest prosty: trzeba popracować nad scenariuszem, zostawić trochę informacji na drugą część, nie powtarzać wielokrotnie tych samych zdań o krzywdzie, złej rodzinie. Akcja to dzianie się. O tym trzeba pamiętać.

Koło Teatralne GOLIARD z Obszy (woj. lubelskie, pow. biłgorajski) było zespołem najmłodszym na XXXVI Sejmiku, a przedstawienie *Żniwa* to ich debiut sceniczny. Akcja prezentowanego zdarzenia krąży wokół żniw i ich zakończenia, czyli dożynek. Niestety niedoświadczony zespół nie poradził sobie ze scenariuszem i z konstrukcją przedstawienia. Zasadniczym błędem wydaje się brak decyzji co do czasu w jakim obrazek jest osadzony: czy rzecz dzieje się dawno temu, czy dzisiaj? Czy są to prawdziwe żniwa, czy też luźna, niezobowiązująca impresja na ich temat, a może tylko żart? Czy spektakl ma być o młodych ludziach próbujących podtrzymać tradycję, czy o kontraście jaki rysuje się między starym i młodym pokoleniem? Na scenie można zaobserwować kilka sytuacji wręcz niezrozumiałych: jeden z aktorów (a właściwie aktorka przebrana w męski strój) ostrzy kosę, gdy za chwilę inny aktor prowadzi rozmowę przez telefon komórkowy; uczestnicy żniw raz śpiewają starą ludową pieśń o losach pańszczyźnianego chłopca, innym razem snują w miarę współczesną opowieść w takt melodii znanej partyzanckiej piosenki. I trudno się zorientować w czym uczestniczymy: jeżeli mamy do

czynienia z dzisiejszą rzeczywistością, to skąd wizerunek starej wiejskiej chałupy w tle sceny, skąd stare narzędzia pracy i chłopski pańszczyźniany strój? Najładniejszym elementem przedstawienia jest przystrajanie snopka zboża kwiatami, wokół którego na koniec zniw „przeciąga” się gospodarza.

Szkoda, że spektakl w ostatecznym swoim kształcie przybrał formę skeczu. Wolno ufać, że kolejna próba sceniczna będzie lepsza, bo imponujący jest zapal i oddanie młodych aktorów i te cechy stanowią największą siłę zespołu.

Zespół DZIKOWIANIE z Dzikowa (woj. podkarpackie, pow. lubaczowski) swój spektakl zatytułował *Ubieranie panny młodej do ślubu*, choć równie dobrze oddałaby istotę widowiska górnolotna formuła: stwarzanie panny młodej. Rzeczywiście na oczach widzów odbywa się tajemnicza i dostojna kreacja nowej jakości – kobiety poddającej się sakramentowi, kobiety, której życie nieodwracalnie się zmienia. Jest to kreacja malarska dzięki bieli sukni i zieleni roślin. Monochromatyczna obrzędowa scena, błyskająca złotą nitką welonu, kontrastuje z kolorowym obrazkiem ją poprzedzającym. Przypomina to ożywione obrazy, w których kolejne osoby dramatu, jak panny, starościna czy gospodyni, przy akompaniamencie siedzącego w izbie akordeonisty, w konwencji niemal zespołu pieśni i tańca, prezentują kolejne pieśni i obrzędowe rekwizyty, jak korowaj, mirt czy cukier, zapewniający słodycz życia małżeńskiego. Scena finałowa natomiast podnosi całość, oddając widzów we władanie dobrze wykonanych obrzędowych pieśni, obrzędowych gestów rozplatania, upinania, otaczania, skupienia, ukradkowego szlochania. Mamy zatem do czynienia nie tylko z przenoszeniem obrzędu ponad pokoleniami i ponad niepamięcią, ale też z inscenizacją – piękną i wzruszającą widzów oraz samych aktorów, dzięki czemu widowisko chciałoby się zapamiętać na dłużej.

Oczywiście łatwiej by było o takie zapamiętanie, gdyby pierwsza część spektaklu dorównywała drugiej. Przede wszystkim trzeba pomyśleć po co jest na scenie muzyk, który teraz gra tę sama melodię po każdej – choćby najkrótszej – scenie. I tak wątła akcja słabnie zupełnie, nie ma rozwoju wydarzeń. Matka nieustannie wychodzi ze sceny – pewnie do córki, która czeka w komorze – dłaczego jednak znikła w różnych stronach? Druga, chwalona wyżej, część *Ubierania...* świadczy, że takie uporządkowanie leży w granicach możliwości zespołu.

Zespół Obrzędowy JANOWIACY z Janowa Lubelskiego (woj. lubelskie, pow. janowski) przedstawił *Wigilię Świętego Andrzeja*, widowisko oparte jest na zwyczaju wróżenia w przeddzień imienin. Wieczorem, w izbie wysprzątanej do czysta, ozdobionej kwiatami z papieru i pajakami ze słomy, zbierają się młode dziewczęta i stare panny by wywróżyć, którą w nadchodzącym roku spotka szczęście wyjścia za mąż. Pieczę nad przebiegiem wieczoru sprawuje najstarsza kobieta w domu – babka. Ona wskazuje kolejne wróżby i jest ich główną interpretatorką.

Spektakl odkrywa przed widzami wiele zapomnianych sposobów przepowiadania losu. Na początek dziewczęta przygotowują ciasto na bułki: lewą ręką nasypują mąkę do miski, przynoszą w ustach wodę ze studni, mieszają składniki lewą ręką, w lewą stronę, by wróżby się spełniły. Wyrobione i uformowane lewą ręką ciasto dziewczęta wkładają do pieca. W wieczór wigilli św. Andrzeja domownicy muszą pilnować by nie wpuścić żadnego chłopca do izby, bo się wróżby nie spełnią. Jest też w widowisku lanie wosku przez dziurkę od klucza, rzucanie lewą ręką przez lewe ramię trzewików za siebie – czubek buta wskazuje, z której strony przyjdzie oblubieniec. Jest też wróżba z trzema kubkami – pod jeden kubek wkłada się rutkę, pod drugi różaniec, pod trzeci obrączkę. Jeżeli dziewczyna wyciągnie rutkę – przepowiada to staropanieństwo, jeżeli różaniec – klasztor, a obrączka oznacza małżeństwo. Dziewczęta wychodzą przed chałupę i wołają: „*hop, hop, z której strony przyjdzie mój chłop*” – z której strony echo odpowie, z tej przyjdzie narzeczony. Najzabawniejszym i najwdzięczniejszym elementem pokazu okazała się wróżba z psem: upieczone bułeczki dziewczęta kładą na środku izby w równym rzędku i wprowadzają psa; której bułkę pies zje na początek, ta zostanie mężatką.

Nagromadzony zbiór sposobów wróżenia jest bogaty i niezwykle interesujący. Niestety, wiele z nich zostaje przekazanych jedynie w formie informacji (wysypywanie trocin przed progami kawalerów, stawianie gąsiora na środku izby – którą pierwszą uszczypnie, ta wyjdzie za mąż, zrywanie gałązek wiśni – której gałązka zakwitnie pierwsza, ta najszybciej wyjdzie za mąż, spanie z wałkiem do ciasta lub portkami chłopca pod głową). Twórcy spektaklu mogliby się pokusić zatem o wprowadzenie bardziej rozbudowanych sytuacji scenicznych oraz o urozmaicenie występu większą liczbą śpiewanych pieśni. Trzeba też zadbać o wyrazistość mówienia, bo sporo wyjaśnień istoty wróżb po prostu nie dociera do widza – jak gdyby zespół zapomniał, że jest na scenie.

Zespół PIGANECZKI z Pigan (woj. podkarpackie, pow. przeworski) wystąpił z widowiskiem pod tytułem **Zrękowiny**. Jest to opowieść o dawnej wsi. Widzimy pomstującą babkę, która wypomina synowej jaka to była biedna. Teraz w chałupie są trzy dziewczyny, na dodatek jedna z dzieckiem. Trzeba je wydać za mąż. Bo realia są takie, że nie ma co jeść. Przychodzi swatka i zostaje postanowione, że najmłodsza dziewczyna, niezależnie od tego kogo kocha, pójdzie za wybranego przez rodziców. Sprawa toczy się szybko. Zjawiają się rodzice z chłopakiem – ten wskazuje na wybraną. Wszystko jest postanowione. „*Kto ma dziewczki i kozy, nie ogląda łaski Bożej*”. Obrazek sceniczny nabiera miejscami charakteru komediowego. Zwłaszcza kiedy jedna z dziewczyn tłumaczy dlaczego się skończyła. Albo kiedy dochodzi do żartów przy szyciu bielizny na ślubną wyprawę. Tempo przebiegu akcji scenicznej rośnie. Słychać śpiewy. Dobrze dobrane i śpiewane pieśni – między innymi „*Z tamtej strony jeziora*”, „*Na zielonej lipce trzej ptaszki śpiewali*” – są ozdobą przedstawienia. Wielką przyjemność sprawia pięknie grający saksofon.

Za dużo w tych działaniach rozgardiaszu. Także dlatego, że brakuje mocnego wyekspozowania głównego tematu. Niepotrzebnie na końcu zespół śpiewa wprost do widowni, bo spektakl zamienia się w występ estradowy. Te usterki warto usunąć.

Zespół Obrzędowy z Godziszowa (woj. lubelskie, pow. janowski) – jakby troszkę wbrew swojej nazwie pokazał krótki obrazek dramatyczny z przeszłości (rzecz dzieje się w 1924 roku) *W stolarni u Matusa*. Już sam początek – rozsuniecie kurtyny – wywołuje brawa: wysoki, postawny mężczyzna hebluje i ociosuje deski. Nie jest to tylko aktorskie zadanie, on to naprawdę umie robić. Kolejno przychodzą do niego sąsiadki. Każda gotowa jest wyjść za mąż za Matusa i każda mówi to całkiem otwarcie, ale stolarz wcale nie skory do zeniaczki. Z tych rozmów dowiadujemy się też, że we wsi jest drugi stolarz – Maciej. Matus uczył się u niego zawodu, ale teraz on ma większą klientelę, bo nie jest zachłanny na pieniądze. Okazuje się, że ma i obywatelskie zasługi: był żołnierzem, jeszcze dotąd w ramieniu tkwi bolszewicka kula. W stolarni zjawia się dziedziczka, jej mąż proponuje Matusowi funkcję dworskiego stolarza. Matus odmawia, bo jego miejsce we wsi, a pana całkiem nie ceni, bo w ważnym momencie nie poszedł na służbę krajowi.

Kolejnym gościem jest wiejska władza. Wójt nakłania Matusa, by przejął po nim funkcję – umie czytać, ma szacunek u ludzi, a spraw chłopskich jest dużo – ot choćby walka z dziedzicem o szkołę i drogę. W końcu przychodzi i ten, którego należało oczekiwać – stolarz Maciej z pretensjami, że Matus obniża ceny a umawiali się na ich wspólne ustalanie. Nawet butelka wódki i mediacja wójta nie usmierza jego gniewu. Gdy wychodzi, Matus z ulgą zamyka stolarnię.

Krótki, ale niebłaży obrazek z dawnych lat. Akcja toczy się wartko, kolejne postaci dokładają nowe barwy i nowe wiejskie wieści. A robią to z dużą swobodą i wyczuciem sceny. Matus jest sympatyczny i prawdziwy. Nie zawsze – bo w pewnej chwili okazuje się, że nie całkiem umie tekst. To widać, bo słabnie tempo, wkrada się bezradność. I jeszcze zakończenie: już po zamknięciu kurtyny słychać jakieś wąte głosy – wody! Pali się stolarnia! I nic więcej, i koniec. Czy Maciej się zemścił? Kosztem niewielkiego wysiłku to udane widowisko może być jeszcze lepsze.

Zespół KOWALANKI z Kowalina (woj. lubelskie, pow. kraśnicki) pamiętamy ze świetnych realizacji, choć oczywiście i tegoroczne widowisko *Kowalińsko piórnia* zasługuje na uwagę. Na poziomie scenariusza pozytywnie należy ocenić pomysł ulokowania darcia pierza w dniu zapustnym. To dało możliwość – po statycznym, wręcz niemrawym początku – zaprezentowania kusakowego „świata na opak” przez pokaz tradycyjnego przebierania się bab i domowej wieczornej zabawy w pełni wesołości, którą podkreśliły dobrze dobrane przyśpiewki, ożywiające widowisko. Pieśni zresztą, podobnie jak dźwięk klarnetu kowalińskiej kapeli, stanowią znaczną wartość tego spektaklu, dodając mu atrakcyjności w sferze fonii. A sfera ta pozostawia nieco do

życzenia, zwłaszcza domaga się lepszego docierania do publiczności z lepiej przemyślanym słowem, co było zasadniczą usterką pierwszej części i co spowodowało niedostateczne zdefiniowanie inscenizowanej sytuacji. Komisja doradza także zdjęcie ciężaru z jednej aktorki-reżyserki, a bardziej równomierne rozłożenie go między pozostałych aktorów, zbudowanie wyrazistszych postaci oraz przyspieszenie tempa akcji. Wszystko to nie powinno być problemem dla doświadczonych teatralnie „Kowalanek”. A warto korzystniej zaprezentować ten cenny obraz przebiegaczy-dziadów, starannie zrekonstruowany z pełnym tradycyjnym zestawem magicznych rekwizytów - jak brody, torby, garby i kozuchy - zapewniających pełnię szczęścia. Bardzo tego życzymy Zespołowi w dalszej pracy na scenie.

Zespół Obrzędowy KOWALANKI z Kowali (woj. świętokrzyskie, pow. kielecki) zaprezentował na Sejmiku spektakl pod tytułem ***Pranie***. Oto raz w tygodniu nad strumień przychodzi kobieta wiejskie z praniem. Okoliczność ta sprzyja towarzyskim rozmowom, żartom, plotkom, wspominkom i śpiewom. Wydawałoby się, że nie ma w takim zdarzeniu niczego specjalnie atrakcyjnego, jednak 8 wykonawczyń udowadnia, że nawet zwyczajne sąsiedzkie spotkanie może wzbudzić zainteresowanie i aplauz widzów. Kobiety - tworząc pogodną, przyjazną atmosferę - bez trudu wciągają obserwatorów w prosty, acz ciekawy i dowcipny dialog. Scenografia jest skromna: rzeką jest niebieski materiał rozpostarty na całej szerokości sceny; nad wodą widnieje kilka kepek kaczeńców i stokrotek (kwiaty z bibuły i krepiny wykonane przez członkinie zespołu Kowalanki); po lewej stronie sceny i po prawej po dwa prawdziwe drzewka. Ten ładnie zakomponowany wiosenny obrazek dopełniają pojawiające się nad wodą wiejskie kobiety. Przychodzą nad strumień w codziennych, domowych ubraniach. Sześć z nich z kijankami i cebrzykami w rękach zajmuje miejsce bezpośrednio nad wodą, dwie pozostałe - piorące bieliznę na tarkach w cynowych baliach - ustawiają się w drugim rzędzie. Spotkanie jest pretekstem do opowiedzenia kilku historii: o kowalównie, która „*cnoty nie pilnowała*”, o małżeńskich i matrymonialnych perypetiach jednej z kum (w tym zabawna historia o kominiarzu), o południcy. Opowiadania i plotki przeplatane są pieśniami, które zgrabnie nawiązują do poruszanych w rozmowie tematów. Dialog płynie wartko i swobodnie. Jedynie opowieść „o jedynaczce kowala” wypada blade i umyka uwadze widza, przykryta atrakcyjnością opowieści „o kominiarzu”. Spektakl przynosi wysokie walory poznawcze (odtworzenie zwyczaju prania przy strumieniu, przywołanie wierzenia w południce, wykorzystanie starego sprzętu do prania, przypomnienie kilku pieśni z regionu świętokrzyskiego), muzyczne (pięknie brzmiące i zestrojone głosy wykonawczyń połączone z rytmicznym wybijaniem bielizny kijankami) i wysokie walory plastyczne: pomysłowe rozwiązanie strumienia, elementy rękodzieła ludowego w scenografii (kwiaty), trójplanowa kompozycja sceny: strumień i dwa rzędy praczek. Na wyróżnienie zasługuje również scenariusz tego przedstawienia: zręcznie zakomponowane wejście postaci, wybór ciekawych

opowieści i pieśni w części zasadniczej widowiska oraz proste, niewymuszone zakończenie zapowiadające następne spotkanie za tydzień.

Wojciechowski Teatr z Wojciechowa (woj. lubelskie, pow. lubelski ziemski) przygotował widowisko *Jezus Chrystus – jedyny zbawiciel świata – wczoraj – dziś – i na wieki*. Widowisko wielkoobsadowe (blisko 30 wykonawców), bogate w kostiumy i oprawę muzyczną (6-osobowy zespół), rozbudowane (prawie godzina, kilka wątków). Idea i przesłanie zawiera się w tytule.

Na scenie Maria, Józef i dzieciątko, Aniołowie, płyną kolędy, pojawiają się pastuszkowie, potem Trzej Królowie z darami, a ta sekwencja kończy się radosnym tańcem pasterzy i aniołów. Wkrótce okazuje się, że nie mamy do czynienia z często oglądaną na scenie szopką. Pojawia się z gronem diabłów Lucyfer i woła swoich ludzkich przyjaciół. To wysłannicy piekła – będą deprawować dzieci, namawiać do alkoholu i narkotyków, szerzyć pornografię, tworzyć ustawy o aborcji. Następny obraz jak gdyby ukonkretnia szatańskie ustalenia – 6 młodych ludzi, stół z alkoholem, hiphopowa muzyka, narkotyki. Rządzi wszystkim diabeł. Ale oto zjawia się postać w białej szacie i oznajmia: ja jestem drogą, prawdą i życiem. Pokonuje szatana, rozbrzmiewa pieśń. To jednak nie koniec. Dziennikarz robi reportaż z piekła, diabeł wyjawia mu imiona wrogów (Bóg, Maria, papież), wylicza najmilsze piekła uczynki (zabójstwo, aborcja, rozwiązłość obyczajów). Teraz kolęda, a po niej dziennikarz rozmawia ze św. Piotrem. Niebo – wieczne wesele, życie wedle bożych przykazań. I na tym nie koniec: telewizja Polska zapowiada: Pan Jezus mówić do was będzie. Okazuje się, że Jezusem jest owa postać w białej szacie. Zstałem dwa tysiące lat temu na ziemię – oznajmia – teraz pokój wam głoszę, nie marnujcie daru. Z boku sceny staje dziewczyna w ludowym stroju i z mikrofonem. Śpiewa bitowa piosenkę. A za chwilę zespół muzyczny gra „*Pójdźmy wszyscy do stajenki*”. Wszyscy wykonawcy stają frontem do widowni, śpiewają.

Ambitne widowisko, starannie przygotowane, szlachetne w przesłaniu. A przecie ż nie dające się jednoznacznie ocenić. Nie tylko ze względu na wykonawcze braki – niedopracowany ruch, niedobrze zorganizowaną przestrzeń, działania w głębi sceny), niezgrane głosy w śpiewie – choć te usterki należy usunąć. Największe wątpliwości i zastrzeżenia budzi sposób zderzenia sacrum i profanum, wzniosłość wiary ze środkami popkultury, a więc kultury ułatwionej, uproszczonej. Za daleko została posunięta dosłowność – jak w telewizyjnych programach: Dzieciątko na rękach Marii to żywe dziecko, Jezus to konkretny aktor biorący udział w spektaklu. W ten sposób Nastąpiło odarcie mistycznego wymiaru boskiej łaski i pomocy z tajemnicy. Widz nie jest zachęcony do zamyślenia, do szukania w sobie samym.

Komisja – doceniając wysiłek i ambicje przekazała zespołowi kilka sugestii, zachęcała do przemyśleń. Jaki będzie skutek?

Tarnogrodzka publiczność widziała niejedno **Pieczenie chleba**. Widowisko **Zespołu Folklorystycznego JUTRZENKA** z Dołhobrodów (woj. lubelskie, pow. włodawski) należy do bardziej udanych. Dobrze plastycznie wyeksponowane tradycyjne sprzęty, koszule ze wschodnimi *pereborami*, haftowane ręczniki na obrazach w zaimitowanym *świętym kacie*, pokaz kolejnych czynności okołochlebowych. A nad tym coś istotniejszego, niematerialnego, czyli pięknie podana gwara Polesia Lubelskiego, stylowo, delikatnie wykonane pieśni oraz bogactwo wierzeń i praktyk magiczno-religijnych. Kto zapomniał, temu odświeżona została pamięć o wróżbach z pleśni chlebowej i z dziur, o nakazie milczenia i ciszy w trakcie rytualnych domowych czynności piekarskich czy o otaczaniu rosnącego ciasta uwagą po cześć, z jaką otacza się dzieję kozuchem i Inem. Wszystko to dzieje się w spokojnym, dostosowanym do dokładności i powagi zadania tempie, z dobrymi umownymi skrótami i zarazem w naturalnej krzątaninie wielopokoleniowego zespołu, w której długie chwile ciszy nie rażą, a potwierdzają duże zaufanie do widza, stającego się współtwórcą atmosfery świętości chleba. I tę świętość można przenieść na człowieka, łamiąc na jego głowie świeży bochenek, jak nam zaprezentowała „Jutrzenka” w kulminacji widowiska przesyconego podniosłością. Napięcie to udało się potem sprawnie i celnie rozładować w finale, od ciszy obrzędu chleba przechodząc czy raczej wybiegając do codziennych, nieświętych i niedostojnych czynności – przeganiania świni i prosiaków z pola kapusty. Tym sposobem to, co ludzkie i to, co Boskie, spotkało się w należyтым zrównoważeniu.

Po tylu słowach aprobaty, trzeba jednak wskazać na niedopracowany element widowiska. Oto w pewnym momencie wchodzi na scenę mężczyzna z dwoma chłopcami. Próbuja brać udział w domowej wspólnotcie, ale w sposób mocno sztuczny – coś tam mówią, zaczynają śpiewać... Kim są? Po co przyszli? Dlaczego wchodzi od widowni? To wszystko powinno być scenicznie uzasadnione...

Integracyjna Grupa Artystyczna Młodzieży i Dorosłych z Pierocic (woj. świętokrzyskie, pow. pińczowski) przedstawiła **Żłóbek polski**. Grupę tworzą panie z Koła Gospodyń dzieci i młodzież oraz dorośli członkowie Ochotniczej Straży Pożarnej. W scenariuszu znalazły się teksty własne i Lucjana Rydla. Widowisko dzieli się na dwie części. Pierwsza rozgrywa się w domu. Jest rodzina, rozmawiają, śpiewają kolędy. Okazuje się, że w remizie dzisiaj żłóbek, pora więc wychodzić. I tu pojawia się pierwsza niekonsekwencja teatralna – cała rodzina po prostu znika, nie pojawi się już więcej. Część druga odbywa się w remizie, grane tu jest przedstawienie. Zdarzenia sceniczne toczą się wolno, dostojnie. Najpierw na scenie obecni są pastuszkowie: pojawia się przed nimi anioł i za nim podążają z darami do stajenki. Przed Świętą Rodziną przesuwa się postaci z historii polskiej – Piast Kołodziej, kosynier, powstańcy. Wszystkie teksty wypowiedane są starannie. Widowisko budzi sympatię i jest lekcją patriotyzmu. Przeszkadza trochę zbyt duża różnica wieku między małą

dziewczynką grającą Marię a mocno wyrośniętym chłopcem grającym Józefa. Jeszcze bardziej dziwi postać jedynej osoby dorosłej - strażaka wygłaszającego ostatnia kwestię. Trzeba się też zastanowić czy potrzebna jest lalka Dzieciątka. Prawa strona sceny wydaje się nazbyt pusta, jak gdyby zapomniana. Komisja namawia też zespół by zrezygnował z nagranych podkładów muzycznych i zastąpił go śpiewem „na żywo”. Sukcesem niewątpliwym zespołu jest włączenie do prac artystycznych wszystkich grup wiekowych mieszkańców wsi.

Boli głowa lub kolano? Masz *blednicę, galopkę* czy *kowtun*? Twoje dziecko się jąka? Żaden lekarz nie pomoże tak skutecznie, jak *likowanie Szeptuchy* z **Zespołu UHRUSZCZANKI** z Uhruska (woj. lubelskie, pow. włodawski). *Szeptucha* zresztą nieomylnie rozpozna, co choremu – a częściej zauroczonemu – dolega. Podmucha, popluje, przeżegna, wyleje jajko, postawi garnek na bolącym brzuchu, zarządzi *skinienie majtek* i okadzanie, zaleci trzykrotne obchodzenie konia, zastosuje przemierzanie kalesonami, sól św. Agaty czy pomodli się z chorym *zdrowaśką*. Do tego poszepcze sobie tylko znane tajemne modlitewki. Ich nadbużańskie bogactwo zebrały „Uhruszczanki” i nim dzielą się w czasie swojego spektaklu. Ta atrakcyjna poznawczo inscenizacja wymagałaby drobnych poprawek, zwłaszcza uporządkowania scenografii przez wyczyszczenie jej z niepotrzebnych mebli i wyeksponowanie ławy, na której odbywają się zabiegi, zasłonięte stołem. Należałoby też przyspieszyć tempo akcji lub skrócić widowisko, ograniczając liczbę przychodzących po poradę pacjentek oraz ilość pokazów leczenia. Ta ostatnia rada każe stwierdzić, że profesjonalne podejście Zespołu do gromadzenia materiałów dało efekt przybytku, od którego głowa może rozboleć: temat leczenia ludowego rekonstruowany ze staranną dbałością o detal rekwizytu, gestu i słowa, ujawnia ogromną potencję teatralną i może zaowocować udaną inscenizacją. Tym bardziej, że możliwości aktorskie – szczególnie dwóch głównych wykonawczyń – są bardzo duże.

Zespół JARZĘBINA CZERWONA z Rutki (woj. lubelskie, pow. chełmski) zaprezentował widowisko *Oj, bida w naszym domu*. Akcja rozgrywa się na podwórku zagrody wiejskiej. Jest to powszedni dzień z życia jednej rodziny. Rodzina jest duża: dziadkowie, gospodarze, dwie dorosłe córki i synek w kołysce. Dzień rozpoczyna się wyznaczeniem obowiązków dla każdego domownika: dziadek będzie zajmował się ostrzeniem kosy, babcia pilnowaniem małego dziecka, matka praniem, ojciec doglądaniem dobytku w oborze, a córki sprzątaniem podwórka. Spokój dnia mąci pojawienie się sąsiadki i dwóch Cyganek. Obie wizyty kończą się dla domu niepomyślnie. Sąsiadka donosi – o czym wie już cała wioska – że córka gospodarzy Nastka spodziewa się dziecka i to z jednym z najbardziejniejszych kawalerów, a Cyganki wykradają gospodyni ukryte w skrzyni pieniądze.

Na szczególną uwagę zasługuje w tym spektaklu ciekawe zakomponowanie przestrzeni. Autorzy pokusili się o stworzenie dwóch planów. W pierwszym

umieszczono podwórko: na proscenium widzimy córki zamiatające plac przed domem, a po prawej stronie dziadka ostrzającego kosę. Trochę głębiej, w centralnej części sceny – matka piorąca przy balii, a po lewej stronie babcia z dzieckiem w kołysce. Drugi plan stanowi wnętrze chaty wiejskiej z zastawionym stołem, kuchnią i skrzynią. Pomysł zorganizowania przestrzeni scenicznej w kilku planach jest ciekawy i ambitny, ale jak się okazało trudny do zrealizowania: sprząające dziewczęta raz po raz zasłaniają matkę rozmawiającą z cygankami, siedzącemu najbliżej widowni dziadkowi zdarza się zagłuszać rozmowę prowadzoną w części centralnej sceny, a kradnąca pieniądze Cyganka jest umieszczona tak blisko gospodyni, że nie sposób uwierzyć, iż kradzież może pozostać niezauważona.

Prawdziwa atrakcją tego spektaklu mogło stać się wprowadzenie dwóch postaci obcych kulturze wiejskiej – Cyganek: z odmienną mentalnością, zachowaniem i pełną egzotyką kostiumu. Mogło, ale nie stało się – mimo kostiumu są to postaci dość bezbarwne, jednowymiarowe. Przedstawienie prezentuje natomiast – i to jego wartość – wiele tradycyjnych zachowań i czynności gospodarskich tj.: pranie, sprzątanie, przygotowywanie narzędzi do nadchodzących żniw oraz szereg ciekawych zwyczajów, jak chociażby zakaz wpuszczania ciężarnej do obory, zabezpieczanie dziecka przed urokami oraz wierzeń – na przykład, że żniwa powinno się zacyznać w sobotę.

Zespól Obrzędowy z Łazor (woj. podkarpackie, pow. niżański) wystąpił z widowiskiem **Zmówiny**. Scenariusz – bardzo udany – napisała Stanisława Pudełkiewicz z sąsiedniego Krzeszowa. Tematem obrazka dramatycznego jest historia dziewczyny, którą rodzice – mimo że kocha ona innego – postanawiają wydać za chorowitego, nieurodzonego, ale bogatego Jadamka. Bieda w chałupie, głódne, proszące o jedzenie rodzeństwo przekonują ją o konieczności rezygnacji z osobistego szczęścia. Wszyscy aktorzy grają bardzo dobrze – powściągliwie, bez przesady. Krzywda dziewczyny nie jest wykrzyczana i to robi silne wrażenie na widowni. Rodzice dziewczyny i opiekunowie Jadamka rozumieją jej sytuację, ale realia ekonomiczne są nieubłagane. Na pierwszym planie muszą być raczej służące przetrwaniu rodziny. A po drugiej stronie – prawdziwa troska o los Adamka po odejściu niemłodych już rodziców. Dlatego z wyrozumiałością przyjmują fakt, że dziewczyna spodziewa się dziecka. Przedstawienie podoba się ale może ciekawiej byłoby gdyby dziewczyna podjęła jakąś walkę o swoje uczucie?

Zespól GRABOWIANKI z Grabowa (woj. mazowieckie, pow. Zwoliński) wystąpił z widowiskiem **Wieczór zimowy na wsi – przygotowanie wyprawy weselnej**. Tytuł dobrze oddaje treść, ale także konstrukcję przedstawienia. Najpierw jest wieczór w chacie. Przychodzą sąsiadki, będą tkać dla Kasi, bo niebawem wychodzi za mąż. Toczą się rozmowy – jak ta o zmorze, co dusiła chłopca całą noc, rozbrzmiewają pieśni – dobrze dobrane, bo o ślubnej tematyce. Ożywienie wnosi przyście koleżanki Kasi. Następuje najpiękniejsza scena:

Kasia wyciąga z kufra i prezentuje swoją wyprawę. Pościel, koszule, obrus – wszystko niezwykłej urody, dobrze pokazane i opatrzone informacją. Potem jeszcze opowiadka starszej niewiasty o zaletach małżeństwa i już gospodyni zaprasza na kolację. Robótki wędrują do skrzyni, jutro będą dokończone. Uroczysta pieśń „*Wszystkie nasze dzienne sprawy*” kończy pracowity dzień.

Dobrze pomyślane, skromne i sympatyczne widowisko. Czy jest coś do poprawienia? Niekiedy załamuje się rozmowa, czasem któraś z kobiet nie całkiem radzi sobie z kołowrotkiem czy kądzielą. Na takich szczegółami warto popracować, bo istotą tego typu przedstawień jest naturalność zachowań i potoczność zdarzeń.

Oracja, śpiew, ruch na przemian, wszystko wartkie, intensywne, magiczne – oto atrakcyjny teatralnie i zgodny z tradycją wariant kolędowania, jaki zaprezentował **Zespół Śpiewaczo-Obrzędowy LESZCZYŃKA** z Grodziska Dolnego (woj. podkarpackie, pow. leżajski). Oczekiwane z niecierpliwością **Draby** przychodzą do wiejskiego domu. Gospodarze i ich córki chcą przyjąć kolędników należytym poczęstunkiem i poddać się obrzędowym „torturom”: nacieraniu, obiciu czy wiązaniu słomą. Tak mogą zapewnić sobie pomysłność gospodarską i panięską. Ich życzenia się spełnią po wizycie grodzickich drabów uzbrojonych w słomiane bicz, ubranych w maski i wysokie słomiane czapy, obwiązanych powróżkami, ozdobionych powiewającymi z każdym ruchem kolorowymi tasiemkami. Draby te znają też najważniejsze na tę okazję prastare ludowe kolędy życzące dla gospodarza i dla pańien. Z przyjemnością wszystko to ogląda się na scenie, jednakże efekt mógłby być jeszcze lepszy za sprawą kilku prostych retuszów. Przede wszystkim zdynamizować początek: w izbie trwa jeszcze sprzątanie, a za kulisami jest śpiewana cała długa pieśń „*jedziemy z kapelą...*”. Po drugie, w śpiewie oddać głos tylko mężczyznom, co jest zgodne z tradycją **Drabów** i spotęguje wyraz artystyczny. Po trzecie – i to chyba najważniejsze – warto zorganizować przestrzeń sceny tak, aby draby w całej krasie mogły prezentować się frontem do widowni, a nie tylko rodzinie, którą okolędowują. Spektakl ma na ogół dobre tempo, proporcje i poznawcze bogactwo, więc dokonane korekty sprawią, że jeszcze bardziej będzie podobał się widzom.

Spektakl ***W karczmie i na rynku***, zaprezentowany przez **Zespoły GÓRNIACY** z Kolbuszowej i **WOLANIE** z Damatkowa (woj. podkarpackie, pow. kolbuszowski) składa się z dwóch aktów. Akt I rozgrywa się na targu. Po odsłonięciu kurtyny oczom widzów ukazuje się drabiniasty wóz. Wokół niego snuje się chłop z batem, a dwie kobiety sprzedają ziemniaki, ser, jajka, obwarzanki i masło. Jest także Żyd w czarnym chałacie, z pejsami, w myce na głowie. Przekracza on magiczną linię sceny, wchodzi między widzów i namawia do kupienia czosnku, cebuli, obwarzanków i jajka. Schodzą się kumy, zaczyna się handel. Bardziej jednak rynek z targowiska zmienia się w miejsce towarzyskich spotkań i plotek. Pretekstem do zakończenia sceny jest wejście

pijanego chłopca, który swoim głośnym, rubasznym zachowaniem płoszy gadające kobiety.

II akt widowiska toczy się w karczmie u Żyda Joska. Spotykamy tutaj Jędrzeja topiącego swoje kłopoty (przegrana sprawa w sądzie) w gorzałce, potem trzech jego sąsiadów. Karczmę odwiedzają również wójt z żoną, parobek próbujący sprzedać Żydowi ukradzione u swego chlebobdawcy zboże oraz muzykant. Między stołami krząta się obsługująca przybyłych gości żona karczmarza. Mocno zakrapiana alkoholem scenka w szynku kończy się awanturą. Bijatykę przerywa wejście kobiet, które zabierają swoich pijanych mężów do domu.

Wielką zaletą tego spektaklu jest jego strona plastyczna. Wprowadzenie na scenę drabiniastego wozu okazało się zabiegiem celnym i niezwykle pomysłowym – znak prosty, ale znakomicie oddający klimat i miejsce całego zdarzenia. Należy również zwrócić uwagę na kompozycję i bogactwo elementów scenografii: na szczególne wyróżnienie zasługują rekwizyty i ze smakiem dobrane meble w akcie II. Kostiumy są harmonijne i starannie wykonane.

Niestety, wiele zastrzeżeń można sformułować wobec scenariusza i konstrukcji tego spektaklu. W przedstawieniu brakuje przede wszystkim jasno zarysowanego konfliktu, a także w konstrukcji kolejnych scenek. Kuma sprzedająca jajka nie ma „przeciwnika“ w kupujących kobietach. Ciągłe opowiada o kłótni, która w rzeczywistości nie ma miejsca na scenie. Brak jest również powodów dla nieprzyjaznego tonu chłopów wobec krążącego po targowisku Żyda. Akt I nie ma zdecydowanego zakończenia, aktorzy prywatnie schodzą ze sceny, zanim wydarzy się to co mogłoby ich skłonić do wyjścia (pojawienie się pijanego). W akcie II kilka kolejnych niekonsekwencji. Zwłaszcza w rozwoju głównej postaci tej części – pijanego Jędrzeja: im więcej pije, tym jest trzeźwiejszy (choć rola ta, trzeba przyznać, była poprowadzona przez wykonawcę wręcz brawurowo). Niezwykle prawdziwie i interesująco na tle całości zespołu wypadły role karczmarza i karczmarki.

Rodzajowe scenki wywołałyby widzom większe wrażenie, gdyby twórcy spektaklu z większą pieczołowitością starali się utrzymać porządek na scenie, unikać przesady wykonawczej, zachować dyscyplinę dialogu. To znaczy gdyby dali konkretne zadania aktorskie poszczególnym wykonawcom, a nie puszczały wszystko „na żywioł“.

Zespół Pieśni i Tańca LEŚNIANIE z Kamiennej Góry (woj. świętokrzyskie, pow. kielecki) pokazał widowisko *Wesele świętokrzyskie – wprowadziny i ocepiny*. Występ zaczyna się bardzo pięknym obrazem. W izbie, długi nakryty obrusem i zastawiony jadłem stół. Gospodarze czekają na młodą parę. Kiedy ta wchodzi – z licznym i barwnym korowodem weselników – rozbrzmiewa śpiew, a młodzi obsypywani są ziarnem. Następuje niezwykle urody obraz: Panna Młoda przejmując wręczany jej bochen chleba – toczy go po stole a potem po wyciągniętych dłoniach wszystkich zebranych. Później

żegna chleb, kraje go i kromkami częstuje rodziców i uczestników. Wszyscy śpiewają „*A nasza Młoducha biały chlebek kraje*”.

Weselnicy zostają zaproszeni są za stół. Jedzą kaszanekę i ciasto drożdżowe. Muzykanci grają. Zaczynają się przyśpiewki.. Wszyscy tańczą. Następują *ocepiny*. Mężczyźni wychodzą. Pan Młody wyjmując zębami szpilki z włosów Młodej. Kobiety zdejmują jej kolorowy czepiec i nakładają chustę – słysząc śpiew „*oj włosy, włosy, włosy złociste*” – potem słyszymy „*już ty nie Marysia ale gospodyni*”. Wchodzą mężczyźni. Wszyscy piją wódkę. Słysząc wesołe przyśpiewki „*Wesele, wesele, po weselu smutek bo Panu Młodemu nie chce piąć kogutek*”.

Przedstawienie podoba się, porywa widownię. Jest pełne energii i zawiera piękne obrazy. Każę zachwycać się urodą ludzkiego życia ale i zastanawiać się, nad jego ulotnością. Szczególną wartością tego teatralnego przetworzenia obrzędu jest wierność tradycji – w kostiumie, muzyce, śpiewie i tańcu, zachowaniach. Ten pietyzm dla własnej kultury jest godzien najwyższego uznania.

*

19 widowisk wypełniło program XXXVI międzywojewódzkiego sejmiku w Tarnogrodzie. Dla Komisji Artystycznej to były 3 dni intensywnej pracy: obejrzeć przedstawienia, każę z nich poddać warsztatowej analizie na spotkaniu z zespołem, poczynić dokładne notatki, by i rozmowa, i końcowy komunikat oparte były na konkretnych. A przecież piszemy te zdania z radością, bo włożony wysiłek sownie wynagrodziła nam jakość obejrzanych propozycji. Co najbardziej cieszy? Po pierwsze – rozległość poszukiwań repertuarowych w obszarze obrzędów, zwyczajów, prac domowych i polnych. Po drugie – coraz śmielsze i coraz bardziej udane próby tworzenia własnych obrazków dramatycznych. Co sprawia zespołom najwięcej problemów i kłopotów? Organizacja przestrzeni gry, zagospodarowanie sceny w taki sposób, by służyło wydobyciu walorów spektaklu, nie utrudniało kontaktu z widownią. Także określanie zadań dla aktorów – jasnych, zrozumiałych, na miarę ich możliwości wykonawczych. Innymi słowy: jest nad czym pracować, ale już osiągnięte rezultaty godne są uznania i szacunku. Dlatego nasze podziękowania dla zespołów i ich kierowników są szczere i serdeczne.

Szczerze i serdecznie dziękujemy także tarnogrodzким gospodarzom. Burmistrzowi Eugeniuszowi Stróżowi za niezawodne sprzyjanie sejmikowi, za sympatię dla zespołów, potwierdzaną wiernym towarzyszeniem występom. Dyrektor Renacie Ćwik i kierowanej przez nią załodze ośrodka Kultury za wielki wysiłek organizacyjny i ciepło, jakim obdarowują przyjeżdżających do stolicy wiejskiego teatru.

Tarnogród, dnia 30 stycznia 2011 r.

Komisja Artystyczna

Komunikat

Komisji Artystycznej

XXXVIII Międzywojewódzkiego Sejmiku Wiejskich Zespołów Teatralnych
Stoczek Łukowski, 18 – 19 czerwca 2011 roku

Komisja Artystyczna w składzie:

Iwona Niewczas – folklorysta

Jarosław Ostaszewicz – reżyser

Edward Wojtaszek – reżyser

po obejrzeniu 9 (z dziesięciu zakwalifikowanych – jeden zespół nie dojechał) przedstawień przygotowała niniejszy komunikat, stanowiący zapis uwag, porad i ocen wygłoszonych podczas spotkań warsztatowych z zespołami i ich kierownikami.

Przedstawienie *A kumo pożyczcie albo dajcie* zaprezentowane przez zespół wielopokoleniowy **Zespół Teatralny LEWKOWIANIE** z Dokudowa (woj. lubelskie, pow. bialski), rozgrywa się wkrótce po zakończeniu II wojny. Na wieś wkracza „nowe”, okoliczni mieszkańcy budują sklep. Akcja rozpoczyna się w wiejskiej izbie. Jesteśmy świadkami codziennej krzątaniny. Na uwagę zwraca dbałość realizatorów spektaklu o rekonstrukcję codziennych czynności, czy, lepiej powiedzieć, rytuałów, takich jak: mycie rąk, modlitwa („Wszystkie nasze dzienne sprawy”). Bohaterowie przedstawienia rozchodzą się do swoich zajęć: mężczyźni jadą po cegłę na budowę sklepu, jedna z kobiet po fasolę. W izbie zostaje Gospodyni. Po chwili schodzą się sąsiadki oraz Olesia, która oddaje pożyczony od Gospodyni pracz. Olesia, która oddaje pożyczony pracz. Okazuje się, że pracz jest zniszczony a Gospodyni pożyczyla nowy. Olesia wychodzi. Po chwili wchodzi sąsiadka i opowiada o spotkaniu ze zdenerwowaną Olesią. Olesia najprawdopodobniej postawiła się w sytuacji ofiary. Gra toczy się o honor, ponieważ wszystkie spory o pracz toczą się przy świadkach a w grę wchodzi reputacja gospodyń – i rozstrzygnięcie pytania, która z nich kłamie. Na tym jednak nie kończy się intryga. Sąsiadka przyszła pożyczyc od Gospodyni 2 garści ziaren fasoli. Gospodyni zaślania się tradycyjną opowieścią, której pointa nie pozostawia: *„...jeżeli pożyczysz się komuś fasolę przed zasianiem, to zasiana fasola będzie słaba”*. Sąsiadka wykorzystuje moment nieuwagi i kradnie ziarna fasoli. Gospodyni wie o tym postępku ale nie reaguje, bo przecież na osłabienie jakości fasoli wpływa pożyczanie ziaren a nie ich kradzież.

Do izby wchodzi kolejni przynoszą plotki na temat domniemanego skąpstwa Gospodyni. Gospodyni, jednak nadal kieruje się tradycyjnymi zasadami. Na zakończenie spektaklu powraca wątek pracza. Sąsiadka przynosi inne urządzenie, ale okazuje się, że należy do jednej z kobiet. Ostatecznie ustalają, że uregulowanie sprawy dokonane zostanie w formie rozliczenia w ziarnach. Spektakl kończy odśpiewanie litanii.

Zespół Koła Gospodyń Wiejskich z Trzcinka (woj. mazowieckie, pow. siedlecki) przedstawił *Dożycie babki* – widowisko dramatyczne, oparte na typowej sytuacji tradycyjnej, wieloosobowej rodziny wiejskiej, kiedy po pogrzebie ojca dorosłe dzieci muszą zdecydować o losie matki.

Przedstawienie bardzo skupione, używające skromnych środków inscenizacyjnych, jest wzruszającym obrazem trudnego momentu w życiu zgromadzonych.

Jesteśmy świadkami rozmowy. Nie ma miejsca na akcję. To bardzo trudny sposób utrzymania uwagi widza. A jednak słucha się tego ze ściśniętym gardłem. Prawdopodobnie nie bez znaczenia jest fakt, że mamy do czynienia z zespołem doświadczonych i znających się dobrze aktorów. Ciężki klimat spotkania, wzajemne reakcje, nieśpieszny rytm, różnorodność emocji – wszystko to wygląda i brzmi bardzo wiarygodnie. A bierze w tym udział kilkanaścioro aktorów w różnym wieku.

Jesteśmy świadkami powrotu całej gromady z kościoła i pogrzebu. Rozmowa toczy się jeszcze wokół spraw związanych z tym, jak i kto załatwił pogrzeb, wspomina się zmarłego, słyszymy śpiew „*Maryjo, racz o nim zawsze pamiętać*”, ktoś płacze, ktoś milczy. Powoli tematem staje się los matki. Dzieci kilkoro, ale kiedy trzeba podjąć decyzję, to okazuje się, że u jednego ciasno, druga ma męża pijaka, trzeci ma „*babę ciętą, jak osa, co się na matkę nie zgodzi, bo kiedyś babka nie pomogła przy dzieciakach*” itd. Matka apeluje, by w takim dniu się nie wadzić. Niewiele to jednak pomaga. Jeden z synów się godzi, ale za odpowiednią opłatą od pozostałych w postaci żyta czy ziemniaków. Wnuczki ujmują się za babcią (co jest bardzo ładnym akcentem scenariusza). Ta, lamentując i wzywając Matkę Boską, wymienia wszystko, co dzieciom dała. Adam, najstarszy syn, w końcu się decyduje zająć matką. Przeprasza, że w ogóle się zastanawiał. Teraz i córka płacząc przeprasza. Ten moment „nawrócenia” jest być może najsłabszym punktem bardzo dobrego scenariusza. Trochę brak motywacji do tak nagłej zmiany zdania.

Wszyscy się rozchodzą. Zjawia się jeszcze sąsiadka, która już – jakże szybko wieści się roznoszą!!! – dowiedziała się, że bohaterka ma problem i proponuje jej przyście do niej „na komorne”. Zostaje jednak skutecznie wygoniona miotłą przez synową. Adam przykazuje wszystkim iść do łóżek, bo jutro od rana trzeba wrócić do codziennej pracy. Na zasuwającej się kurtynie widzimy modlącą się synową.

Jest to jeden z tych obrazów, które poruszają nieprzemijające tematy, a podany został z głęboką znajomością takich sytuacji. Choć widz najprawdopodobniej trzyma stronę matki, jest w stanie zrozumieć (co nie znaczy pochwalić!) argumenty pozostałych.

Zespół SOSNA z Sosnowicy (woj. lubelskie, pow. parczewski) pokazał na stoczkowskiej scenie widowisko pt. *Wyplatanie koszy z rogożyny*. Wybór tematu był trochę zaskakujący. Wyplatanie koszy kojarzy nam się bowiem zwykle z wikliną i w takim wykonaniu mieliśmy okazję już oglądać

przedstawienia. Tymczasem okazuje się, że na terenie, gdzie dominują jeziora używa się innego materiału. Widzimy zatem cały proces tworzenia, od momentu przyniesienia rogożyny w pewien mroźny wieczór do chałupy, poprzez ciekawą konstrukcję, która służy do wyplatania, po sam sposób pracy i jej efekt finalny. Jest też pretekst widowiska, a mianowicie chęć nauczenia się przez córkę gospodyni wyplatania. Jednak ten wątek nie jest w pełni rozwinięty i zakończony. Nie wiemy bowiem dlaczego w pewnym momencie dziewczyna nie chce się już uczyć i przestaje pracować. Podobnie, to znaczy, bardzo schematycznie potraktowany jest wątek mężczyzn, którzy idą na narady i wracają pijani. Większą dbałość należałoby zachować przy doborze pieśni jak i kostiumów oraz scenografii, które powinny współgrać z czasem i miejscem akcji. Mimo tych drobnych uchybień należy pochwalić Zespół za bardzo interesujący temat, sprawne aktorstwo i elementy humorystyczne, które ubarwiały przedstawienie.

Zespół „Rumenok” z Hołowna (woj. lubelskie, pow. parczewski) pokazał przedstawienie *Odnos i hodun*. Akcja zaczyna się jeszcze za zasłoniętą kurtyną, słyszymy kołysankę śpiewaną dziecku. Odstania się scena, na której akcja toczy się równoległe w dwóch miejscach – przy zastawionym stole z gośćmi oraz wokół kołyski nad łóżkiem, powieszzonej u powały. Dowiadujemy się, że urodził się syn, a ojciec został wzięty do wojska na 20 lat. Za stołem kumy piją za zdrowie synka, dają pieniądze do talerzyka dla małego, pocieszają matkę, obiecują pomoc. Pojawia się też wątek dramatyczny: drugie dziecko, dziewczynka, zachorowało i trzeba szybko biec po znachorkę, żeby pomogła. Udaje się, lekarka przybywa na czas i otrzymuje, jako wyraz wdzięczności, lnianą koszulę. Na pochwałę zasługuje staranna scenografia i dobrze dobrane stroje. Uwagę widza przyciąga piękny, wyszywany ręcznik za obrazem świętym, ręcznie haftowany obrus, ciekawie zrobiona i przymocowana kołyska, łóżko z pościelą. Atutem widowiska są też oryginalne, dobrze wykonane pieśni śpiewane „po naszemu”. Tempo akcji jest powolne, stonowane, może czasami za bardzo. Niezbyt uzasadniony jest wątek poboczny - dzieci lepiące bałwana przed chałupą i rzucające się śnieżkami. W sumie jednak zespół dobrze zrealizował rzadko przenoszony na scenę temat.

Zespół SZCZUCZYNIACY ze Szczuczyna (woj. podlaskie, pow. grajewski) pokazał przedstawienie *Jak królowna grała w zgadywanki aż przegrała rękę*, przeznaczone dla młodego widza, ale i starszy z przyjemnością je obejrzy. Zespół wykonawców prezentuje bardzo szeroką paletę wiekową i to jest pierwsza z godnych zauważenia zalet. Następnie docenić należy scenariusz, który zasadza się na prostym pomysle: oto lektura baśni przez babcię powołuje do życia wyobrażone postaci i sytuacje. Upływ czasu zaznaczony jest dwukrotnym zaśpiewaniem piosenki *Tik-tak* przez dwie dziewczynki, którym baśń czytano. Robią to z uroczym przejęciem i w piękny sposób, nie mieszają się do akcji. Całość oparta jest znanym schemacie (Królowna, zagadki,

Świniopas itp.). Wszystkie postaci zaznaczone zostały w sposób umowny przy pomocy łatwo rozpoznawalnych kostiumów i rekwizytów.

Wydaje się natomiast, że należałoby jeszcze popracować nad stroną wykonawczą. I tak: główną atrakcją są same zagadki, których słyszymy wiele. Muszą one zostać podane w takiej formie, żeby widz miał szansę i przyjemność się nad nimi pogłowić. Powinny więc być po pierwsze mówione wyraźnie, tak by można je było zrozumieć, po drugie nie w głębi sceny i nie tak pośpiesznie. Część wykonawców ma niezmiennie martwe twarze, a tekst mówi „na biało”, bezosobowo. Dla odmiany inni nadużywają wszelkich środków typu ilustracyjne gesty czy miny mówiące to samo, co znajdujemy w słowie. Jest kilka sytuacji scenicznych, które mogłyby być szczęśliwie rozwiązane, żeby nie zasłaniać, lecz wydobyć na plan pierwszy to, co w danym momencie najważniejsze. Chcąc dać aktorom szansę zagrania czegośkolwiek, trzeba im dać trochę powietrza, a nie skupiać „jednych na drugich” (np. rada królewska).

Jest to więc propozycja godna zauważenia, a jednocześnie warto namawiać zespół do dalszej pracy nad warsztatem jego członków.

Zespół WRÓBLANKI z Wróbli (woj. mazowieckie, pow. pułtusi) zaprezentował *Ustalenie ornaliji*. Rzecz brzmi tajemniczo, a kryje się pod nią ugoda między dziećmi na dożywocie jednego z rodziców po śmierci drugiego. I tak jesteśmy świadkami sceny po pogrzebie gospodarza i ojca, kiedy zbiera się najbliższa rodzina. Ma zdecydować, co z matką i wdową. Nie są to łatwe decyzje, bo każdy ma „swoją biedę”. Przy okazji dowiadujemy się co wchodziło w skład „ornaliji” – zboże, mąka, ziemniaki, różnego rodzaju kasze, mięso. Akcja widowiska poprowadzona jest bardzo wartko. Towarzyszą jej też inne wątki poznawcze, na przykład ważenie chleba czy bardzo sprawne przedzenie lnu, jak i sytuacje humorystyczne – babka narzeka, że nic nie widzi, ale jak twierdzi córka, wszystkie skwarki z miski wyjada czy też sprawdzanie przez babkę czy bimber wódką nie śmierdzi. Trzeba podkreślić dużą dbałość o kostium, rekwizyty oraz scenografię – kwiaty z bibułki na ołtarzyku, ładny obrus, poczęstunek na ławie. Duże słowa uznania należą się za trafną obsadę ról, ciekawą grę aktorską, dobre tempo oraz piękną gwarę. Udało się Zespołowi, mimo nie najweselszego tematu, stworzyć barwne widowisko.

Wydawanie sieroty za mąż to tytuł widowiska przedstawionego przez **Zespół Teatralny MALINKI** z Orli (woj. podlaskie, pow. bielskim). Jesteśmy świadkami przygotowań panny młodej do wyjazdu do ślubu. Nastroj jest uroczysty, a dodatkowo melancholijny, jako że główna bohaterka jest sierotą, więc rodziców zastępują krewni i przyjaciele. Widzimy wszystkie obyczaje związane z tą uroczystą chwilą, a towarzyszą im przepiękne pieśni (śpiewane w języku „tutejszym”), dobrane specjalnie na okoliczność sieroctwa panny młodej. Walorem przedstawienia jest rzadko spotykane skupienie wykonawców, nieśpieszność i niezwykle naturalne celebrowanie wszystkich sytuacji związanych z tym ważnym momentem. Na stole zjawia się specjalne ciasto

weselne w kształcie korony, misternie przystrojone wstążkami. Wchodzi bohaterka dnia wraz z drużną i drużbą. Idzie ubrać się w przygotowaną suknię ślubną. Każdy z obecnych dodaje coś do kosza z darami: kiełbasę, chleb, wódkę. Haftowany ręcznik ubrany przez jednego z mężczyzn jest oznaką marszałka wesela. Śpiew towarzyszy zakładaniu przez pannę młodą welonu, śpiewając wszyscy zasiadają za stołem. Goście częstują się tym, co na stole. Młodej nie wolno jeść ani pić do ślubu. Marszałek – wałkiem uderzając w krzesło – daje znak, że czas pozbierać ze stołu i zmienić obrus. Młoda dostaje pieniądze pod pantofel i drugi za pazuchę, żeby życie było bogate. Następnie marszałek oprowadza młodą po izbie, kłaniają się wielokrotnie na każdą stronę. Rozścielają dywanik. Młoda kłęka, odmawiają „*Ojcie nasz*”. Ten sam dywanik za chwilę przykryje trzy krzesła i zamieni je w wóz, którym pojedą do kościoła. Drużba bierze bohaterkę na ręce i sadowi na wozie. Następuje wielokrotne błogosławienie ikoną i wodą święconą. Słychać życzenia na nową drogę, a w stronę widowni lecą cukierki.

Zespół Śpiewaczo-Obrzędowy z Jakówek (woj. lubelskie, pow. bialski) przygotował widowisko **Andrzejki**. Ten temat wielokrotnie opracowywany i pokazywany na sejmikowych deskach, ale tutaj fabuła została skonstruowana bardzo pomysłowo. Widzimy typowy obrazek z życia codziennego wsi – córka ubija masło, sąsiadka przychodzi po zakwas do chleba, babka biegnie do porodu zabierając ze sobą chleb, bo jak słyszymy ze sceny „*chleb to szczęście*”. I w takiej scenie:ii przychodzi bratowa z kłopotem: zeszyli się do niej dziewczyny na Andrzejki, a cały dom chłopów, bo przyszli na karty i nie ma gdzie robić wróżb. Oczywiście, gospodyni się zgadza – przychodzą dziewczyny, a bratowa przynosi poczęstunek. Wróżby rozpoczynają się od pieśni „*W ten jesienny wieczór andrzejkowy*”.

Gospodyni pyta dziewczyny, jakie znają wróżby i proponuje stare, mało znane, a przy tym już zapomniane, np. wróżby z lnu. Całemu obrzędowi towarzyszą humorystyczne komentarze ze sprzeczkami pańien oraz pieśni. W trakcie zabawy przychodzi babka z dobrą wiadomością, że po czterech córkach urodził się syn i przyniósł sobie imię Andrzej. W widowisku uwagę zwraca piękna scenografia – ładny obrus, chodniki na ławie, haftowane ręcznie ręczniki na wieszaku, papierowe kwiaty, stary kuferek. Na słowa pochwały zasługuje też wyrównane aktorstwo, zarówno starszych jak i młodszych pań oraz ładny śpiew. Ze sceny płynie proste, a jakże mądre przesłanie – potrzebna nam jest wzajemna pomoc, życzliwość, przekazywanie wartości tradycji przodków, choćby tej „*jak poczęstujęm chlebem, to w niebie się spotkamy*”.

Zespół Śpiewaczo-Obrzędowy WORGULANKI z Worgul (woj. lubelskie, pow. bialski) przygotował widowisko **Ostatni dzień oktawy Bożego Ciała**. Od samego początku jesteśmy zabierani w świat, który już nie istnieje. Dzień rozpoczyna się modlitwą śpiewaną „*Już słońce wschodzi ogniste*”, potem są codzienne problemy: trzeba ubrać kapliczkę, bo kwiaty przywydły, a przecież

zbliża się święto, maciora się prosi, krowa babce uciekła, dziewczyny idą po ziele, bo przecież trzeba uwić wianki. Jedna nie poszła, bo się boi – gąsior ją podziobał, trzeba jej pomóc. Matka z babką okadzają ją. Teraz rozgrywa się akcja na drugim planie – na scenie przygotowywane są wianki z objaśnieniem do czego służy każda użyta roślina, np. macierzanka idealna jest do mycia włosów. Od strony publiczności wychodzą rozmawiające dwie kумы. Niosą wianki do *oświęcenia*, bo same nie mogą iść, natomiast sąsiadka przychodzi po *lekowanie*, boli ją brzuch. Matka bierze rzeczy z kuferka, ubiera się wraz z córkami do kościoła. Babka przypomina „*nie zakładajcie butów, założycie później*”, bo przecież się zniszczą, buty trzeba szanować. Wychodzą z pozdrowieniami dzisiaj już niesłyszczanymi: „*zostańcie z Bogiem*”, „*idźcie z Bogiem*”. Babka zostanie, ona pomodli się w domu. Piękny obrazek sceniczny, dobrze zagrany, staranna scenografia i kostiumy, oryginalne rekwizyty. Porządna, rzetelna praca aktorska i reżyserska.

*

Komisja Artystyczna składa podziękowania wszystkim, którzy swoją pracą, zapałem i uporem przyczyniają się do trwania sejmikowego Święta.

Jest coś wspaniałego w fakcie, że Praojczyzna Teatru Wiejskiego – Stoczek Łukowski – pozostaje miejscem, dokąd zarówno goście, jak i występujące zespoły przyjeżdżają tak chętnie. To zasługa bezpośrednich organizatorów corocznych spotkań, ale również władz miejscowych i przyjaciół oraz sponsorów. Dzięki temu zbiorowemu wysiłkowi wraca się do Stoczka z przekonaniem, że wyjątkowe zjawisko, które zaczęło się w tym miejscu ma przed sobą wieloletnią perspektywę i misję do spełnienia.

Słowa podziękowania i uznania należą się zespołom, które w tym roku przygotowały wyjątkowo starannie bardzo ciekawe widowiska. Waga tej pracy jest nie do przecenienia.

Komisja Artystyczna

Stoczek Łukowski, 19 czerwca, 2011 r.

Komunikat

Rady Artystycznej

XXVIII Międzywojewódzkiego Sejmiku Wiejskich Zespołów Teatralnych
Kaczory, 19 czerwca 2011 r.

Rada Artystyczna w składzie Zbigniew Kowalski – etnograf, Antoni Śledziwski – fokolrysta, Jan Zdziarski – specjalista kultury mowy, wiceprezes TKT obejrzała 10 przedstawień, przygotowanych przez teatry z trzech województw: kujawsko-pomorskiego (4 zespoły) i po 3 teatry z pomorskiego oraz wielkopolskiego. Każde z zaprezentowanych przedstawień zostało omówione podczas spotkań warsztatowych. Niniejszy komunikat zawiera najważniejsze uwagi, opinie i oceny sformułowane w trakcie tych spotkań.

Teatr BEŚMIŁ ze Śmiłowa (woj. wielkopolskie, pow. pilski) pokazał bardzo udane przedstawienie zatytułowane *Legenda o sielawowym królu*. Rodzina z dziećmi wybiera się nad jeziora na wczasy. W planie jest oczywiście łowienie ryb. Jadą samochodem zbudowanym z krzesel. Ten samochód niebawem staje się łodzią, którą wypływają na jezioro. Łowią siecią ryby, przy wtórze piosenki śpiewanej przez trzy ubrane na białą dziewczyny: „*Kaczorze, kaczorze, łowią ryby w jeziorze...*”. Znajomy rybak opowiada im legendę o królu ryb, która w tajemniczy sposób staje się rzeczywistością. Jakiś zło zaczyna niszczyć sieci, ryby nie dają się łowić, ludzie zaczynają głodować. Główny bohater – Mikołajek wkracza do akcji. Oczywiście cała historia oczywiście kończy się szczęśliwie. Jest pokazana w sposób interesujący. Plany akcji przeplatają się, aktorzy mają dobrze postawione zadania, będąc cały czas na scenie wiedzą dokładnie, co mają robić. Dialogi są czytelne i wyraziste. Pomysłowo wykorzystane rekwizyty – krzesła są raz samochodem, potem łodzią, następnie stają się domem. Przedstawienie zabawne i starannie zrealizowane.

Zespół Teatralny KLONOWIACY z Klonowa (woj. kujawsko-pomorskie, pow. tucholski) przygotował widowisko *Zima w gospodarstwie*, przypominające zwykły, codzienny gospodarski wieczór. Zebrani w izbie domownicy wykonują czynności, na które w okresie robót polowych nie było czasu. A więc kobiety przędą na kołowrotku, przeglądają i łatają odzież, a mężczyźni naprawiają uprząż oraz narzędzia gospodarskie potrzebne do pracy w polu. Towarzyszą temu rozmowy o codzienności życia domowego i wydarzeniach we wsi. Dialogi są wyraziste, charakteryzujące osobowość domowników. Od strony poznawczej jest to przedstawienie w zasadzie poprawne, pokazujące zapobiegliwą krzątanię i różnorodność prac domowych. Jednak statyczność i brak elementów dynamizujących akcję nie buduje napięcia, które przyciągnęłyby uwagę widzów. I jeszcze jedna uwaga – jeśli w tytule jest zima w gospodarstwie – a nie zimowy wieczór w izbie, to warto choćby w rozmowach zasygnalizować, co wtedy dzieje się w polu i obejściu.

Współczesny dramat obyczajowy *Maria i koty* Jana Stępnia zaprezentował **Teatr 44** z Szamocina (woj. wielkopolskie, pow. chodzieski). Jest to historia mającej za sobą nieudane małżeństwo kobiety, o rękę której bezskutecznie stara się emerytowany pracownik naukowy. Wiele ich wiąże – m.in. miłość do kotów, ale sporo dzieli. Jan jest człowiekiem prawym, nie wyobraża sobie wspólnego pożycia bez ślubu, na co Maria, doświadczona przez życie, nie chce się zgodzić. Sprawę komplikuje sytuacja córki, której mąż ma poważne kłopoty finansowe. Anna namawia matkę do sprzedaży mieszkania, przecież może zamieszkać razem a pieniądze zainwestować w ich firmę. Spotyka się z odmową. Wobec tego „mówi prawdę”, że jej syn jest ciężko chory i pieniądze potrzebne są na leczenie. Kolejne zdarzenia prowadzą do nieuchronnej katastrofy. Przedstawienie zrealizowane jest w zasadzie poprawnie. Postacie są zarysowane dość wyraziście, dialogi prowadzone czytelnie. Scenografia jest skromna i funkcjonalna. Niestety, spektakl się „wlecze” – nie ma w nim dynamiki. Więcej dowiadujemy się o emocjach bohaterów z tekstu, niż odnajdujemy w ich grze aktorskiej. I nastrój jest prawie cały czas sentymentalny, słodki. liryczny... Poprawić też trzeba dźwięki (miauczenie kotów, gwizd czajnika), które i straszą, i jednocześnie śmieją.

Dożynki – to popularny temat widowisk odtwarzających obrzęd żniwny, którego charakter i przebieg jest dość dokładnie ustalony i opisany. Ale zróżnicowania lokalne są na tyle istotne, że powinny stać się podstawową właściwością przedstawień. **Zespół Folklorystyczny DĘBOWIACY** z Sompolna (woj. wielkopolskie, pow. koniński) w *Dożynkach* zaprezentował dwa podstawowe elementy dawnych dożynek – wniesienie i przekazanie gospodarzowi wieńca dożynkowego i zabawę taneczną jako rodzaj podziękowania żniwiarzom za ich ciężką pracę w polu. Szkoda, że nie wykorzystano w przedstawieniu szczególnych wierzeń i zachowań związanych z symboliką wieńca dożynkowego i chleba a skupiono się przede wszystkim na zabawie. W sumie jednak *Dożynki* DĘBOWIAKÓW są interesujące jako widowisko, bowiem zespół jest sprawny wokalnie i tanecznie i zwłaszcza w części zabawowej prezentuje się dobrze.

W podniosły i patriotyczny nastrój wprowadza przedstawienie *Śpiące wojsko* ks. Bernarda Sychty w wykonaniu **Regionalnego Teatru Dramatycznego** z Luzina (woj. pomorskie, pow. wejherowski). Rozpoczyna się banalną historią miłości dwojga młodych, gdzie ojciec nie zgadza się na wybrańca dziewczyny. Stopniowo wkraczamy w realia życia wsi kaszubskiej przełomu XIX i XX wieku. Rzeczywistość miesza się z baśnią – wśród chłopów, umawiających się na wycinkę drzewa w lesie (bo jeden z nich się buduje), pojawia się rycerz i pyta „czy już czas”... Rodzą się marzenia o wolnej, niepodległej Polsce, w czasach kiedy w szkole nie wolno było mówić po swojemu (po kaszubsku), a tym bardziej po polsku. Temat trudny, bo mówiąc o patriotyzmie łatwo wpaść w ton nadętego patosu. Nic takiego się jednak nie staje, w słowie dominuje

prostota, szczerłość i prawda. Wykonawcy bardzo starannie realizuj postawione przed nimi zadania – trzeba z uznaniem odnieść si do gry aktorskiej (role ojca i matki s żywe, wyraziste i prawdziwe). Niektóre elementy przedstawienia należaoby jednak poprawi. Np. monologi nie powinny by wygłaszane wprost do widowni, z pominiciem partnerów; przydayby si te skrty. Pojawiay si „brudy” w elementach stroju – niedobrze dobrane spodnie i buty rycerza w II akcie. S to drobne niedoskonaoci i nie maj istotnego wywu na jakoci przedstawienia.

Kaszubski **Zespł „Dobri Drchowie”** z Zaakowa (woj. pomorskie, pow. kartuski) zaprezentowa ***Kaszubskie wesele***. Widowisko to przynajmniej z dwch powodw zasuguje na szczeglne wyrżnienie. Po pierwsze jest to interesujca interpretacja tradycyjnego wesela kaszubskiego dokonana przez modzie szkoln, wprowadzajc swoje pojmowanie niektórych wtkw obredowoci weselnej, a take du dawk swawolnej wesooci (zaproszenie ksidza na weselne piwo i partyjk szachw w trakcie weselnej zabawy). Po drugie – dobrze pomylana, wykonana i funkcjonalna scenografia przenoszc w rżne przestrzenie i sytuacje obredu (izba weselna, kocił). Przedstawienie wyrżnia si take dobrym aktorstwem i wyrazistymi dialogami. Trudno je niekiedy zrozumie, bowiem *Kaszubskie wesele* jest grane (i sszone) w jzyku kaszubskim. Zespł zadba jednak o widzw – przygotowujc tumaczenie tekstu.

Na spotkaniach sejmikowych pojawi si po raz pierwszy zupełnie nowy temat: konflikty mieszkacw wsi, znajdujcej si w pobliu paskiego lasu, ze sub len. ***Bjta si gajowego***, widowisko **Zespou Teatralny LUBOMINIANKI** z Boniewa (woj. kujawsko-pomorskie, pow. wocawski) opowiada o „poytkach” i problemach kusownictwa. Bieda zmusza do nielegalnego polowania na „paskim”. A w jednej wsi mieszkaj zarówno ci, ktrzy prawo przekraczaj jak i ci, ktrzy je egzekwuj. Konflikt jest gotowy, bowiem rżna staje si ocena kusownictwa, zalena od strony – inaczej je pojmuj „wykonawcy”, inaczej gajowi. Prawie instrukcyjny opis jak skutecznie kusowa i chroni si przed sub len, przedstawiony zosta w rozmowie kobiet – matki, żony i crki kusownika. Kiedy doczaj do nich wdowa po zmarym gajowym oraz żona aktualnego gajowego, akcja nabiera tempa, powstaje wiele zabawnych sytuacji. Podkreli trzeba nieze aktorstwo. W sumie –interesujce przedstawienie.

W krain bani poprowadzi nas **Zespł Teatralny** ze Skrzypkowa (woj. kujawsko-pomorskie, pow. toruski) swoim przedstawieniem ***Ksiżniczka na ziarnku grochu***. Przedstawienie barwne, w sam raz dla dzieci i rodzicw. Zagrane „z przymrueniem oka”, w czym celowa aktor o ciekawym, charakterystycznym gosie, grajcy krla. Inne role zostay poprzedzielane w wikszoci w taki sposb, że aktorzy bardziej **s** ni **graj**. Przykadem milczcy halabardnicy, o niebwale wyrazistych i gronych twarzach. Pojawiaj

się momentami dość prywatne zachowania niektórych wykonawców, co wynika zapewne z ich braku doświadczenia. Inscenizator posłużył się własną adaptacją tekstu, więc przedstawienie jest zwarte, z dobrym tempem i rytmem. Stroje utrzymane w bajecznym stylu, kolorowe i estetyczne. Scenografia dość umowna. Wzbogacenie jej dodało by uroku temu zabawnemu przedstawieniu.

Dożynki na tym sejmiku pojawiły się powtórnie. Tym razem pod lokalną nazwą *Po obłożnach w karczmie* przedstawił je **Zespół Folklorystyczny SMÓLNIK** ze Smólnika (woj. kujawsko-pomorskie, pow. włocławski). A skoro w karczmie a nie przed domem gospodarza czy dziedzica, to spodziewać się należy, że będą dominować elementy wokально-taneczne, zaś strona obrzędowa zejdzie na plan dalszy. I tak też jest – część z wręczaniem wieńca, stosownymi oracjami została tylko zasygnalizowana, a widowisko wypełniła wesoła zabawa, kończąca pracę przy żniwach. Zespół jest liczny, dobrze śpiewa i tańczy. Niestety, nadmierny temperament tak poniósł wykonawców, że nagle pojawił się mikrofon przekazywany z ręki do ręki, by głośniej zaśpiewać lub zakrzyknąć. Okazało się, że była to samowola jednego z członków zespołu, bowiem nigdy wcześniej tak się nie zdarzyło. Nie przekreśliło to walorów widowiska, zachowującego lokalną historyczną prawdę i sceniczną poprawność.

Na scenie kubiki. Grupa zasypiających dziewczyn ubranych na czarno, z dużymi kartami w ręku. Na kartach znaki kolorów – kier, pik, karo, trefl oraz oko, usta, ucho, człowiek. Muzyka. W ultrafioletowym świetle pojawia się chłopak i nowa karta z wizerunkiem serca. Są to symboliczne narodziny. Poznawanie świata poprzez zmysły. Padają pierwsze słowa – gdzie ja wtedy byłem, gdzie jest tatuś, dlaczego odszedł daleko. Sytuacja powtarza się – tym razem chłopak musi decydować, jemu przypada rola ojca. Zakochuje się, wybranka jest w ciąży. On, podobnie jak jego ojciec, nie chce dopuścić do narodzin. Ojcowskie uczucia budzą się w nim w chwili, gdy usłyszał bicie dziecięcego serca. Trochę to naiwne i trące dydaktyzmem przedstawienie. **Teatr „Trick”** ze Świdwina (woj. pomorskie, pow. świdwiński) jest dość konsekwentny w swej pracy, w poszukiwaniu tematów i sposobów pokazania ich na scenie. Posługuje się różnorodnymi środkami wyrazu, sięga do konwencji teatru poezji, teatru ruchu. Tak też zrealizowane jest prezentowane na sejmiku przedstawienie *Jak jest*.

*

Tegoroczny sejmik w Kaczorach należy uznać za udany. Prezentowane przedstawienia w swej większości były przemyślane i starannie zrealizowane. Należą się wszystkim kierownikom zespołów i wykonawcom serdeczne podziękowania. Osobne wyrazy uznania i podziękowanie Rada Artystyczna kieruje w stronę organizatorów – Pani Dyrektor Gminnego Ośrodka Kultury i jej współpracowników za ogromną serdeczność, gościnność i zaangażowanie w przeprowadzeniu sejmikowego spotkania. Dziękujemy także Wójtowi Gminy Kaczory za pomoc i życzliwe zainteresowanie Sejmikiem.

Rada Artystyczna postanowiła zarekomendować do udziału w Sejmiku Teatrów Wsi Polskiej w Tarnogrodzie (14 – 16. X. 2011 r) następujące przedstawienia:

Śpiące wojsko ks. B. Sychty – **Regionalnego Teatru Dramatycznego z Luzina**

Po obłożynach w karczmie – **Zespołu Folklorystycznego SMÓLNIK ze Smólnika.**

Rada Artystyczna

Kaczory, dnia 19 czerwca 2011 roku

Komunikat

Komisji Artystycznej
V Międzywojewódzkiego Semiku Wiejskich Zespołów Teatralnych
Ożarów, 25 – 26 czerwca 2011 r.

Komisja Artystyczna w składzie:

Antoni Śledziwski – folklorysta

Edward Wojtaszek – reżyser

Jan Zdziarski – specjalista słowa

obejrzała 10 przedstawień w wykonaniu 7 zespołów z następujących województw: łódzkie (4 teatry), dolnośląskie (1 teatr, cztery przedstawienia), opolskie i lubuskie (po jednym teatrze). W trakcie spotkań warsztatowych dokonała krytycznych omówień spektakli. Wnioski i spostrzeżenia zostały umieszczone w niniejszym komunikacie.

Zespół Obrzędowo-Śpiewaczy z Ożarowa (woj. łódzkie, pow. wieluński) przedstawił *Wieczór paniński*, widowisko dramatyczne obrazujące ostatni wieczór przed zamążpójściem. Za stołem siedzi bohaterka wydarzenia i wyszywa. Schodzą się kobiety, zaczynają się przygotowania do uroczystego dnia następnego. Z rozmów dowiadujemy się, że narzeczona nie jest zachwycona wyborem kandydata na męża. Kocha innego, ale jest sierotą i powinna się pogodzić z poślubieniem wdowca z dziećmi. Ciotka usiłuje ją przekonać do tej decyzji, ale bez specjalnego rezultatu. Kiedy młoda wyjdzie, wszyscy obecni w izbie dyskutują o problemie. Rozmowy towarzyszą pracom, które trzeba wykonać na jutro: część kobiet wałkuje ciasto na makaron, dziewczęta przygotowują kwiaty z kolorowego papieru. Kiedy główna bohaterka wraca, przyłącza się do koleżanek. Nie jest w radosnym nastroju, prawie płacze. Oliwy do ognia dolewa sąsiad, który przyniósł nową miotłę. Sam jest zatwardziałym kawalerem i twierdzi, że wesele to nic dobrego. Dziewczyny dostają kiszki do spróbowania, wpada ktoś z konkurencyjnego wesela i opowiada, jak tam przebiegają przygotowania, ktoś prasuje, chłopak sprząta ale i korzysta z okazji by wykraść kawałek kiszki. Niby wszystko przebiega zgodnie z planem, lecz temat niechcianego zamążpójścia ciągle wraca. Pada argument, że „na śmierć i życie to się ino szlachcianki we dworach zakochują, takie co nie mają co robić i ino mgłeją”. Zebrani śpiewają pieśń o sierocie i drugą „Sieje mama, sieje”. Tymczasem suknia jest już wyprasowana, trzeba ją przymierzyć wraz z welonem i butami. Jedne kobiety mówią, że powinna być czerwona nitka, żeby nikt nie zauroczył, drugie, że nie wolno, bo nic dobrego się nie zdarzy. Ktoś zagląda przez okno wywołując popłoch, bo nie wolno podglądać panny młodej. Na oknie zawisają wycinanki. Przez cały czas trwają żywe i bardzo dobrze aktorsko prowadzone rozmowy i przekomarzanki. Baby narzekają na chłopów, podkreślając rolę kobiety w rodzinie i niesprawiedliwość polegającą na tym, że chłop nic nie robi, a zawsze największy kawał mięsa dostaje. Pojawia się i akcent wesoly a sprośny, kiedy kobiety robiące makaron,

lepią kluchę w kształcie atrybutu męskości. Rzeźnik namawia wszystkich do tańca.

Przedstawienie ma bardzo dobry scenariusz, zagrane jest świetnie przez dość liczny zespół, a dialogi brzmią niezwykle prawdziwie. Zaslugą autorki i reżyserki w jednej osobie jest balansowanie między tonem poważnym, a żartobliwym.

Szewc Dratewka Teatru Bezdomnego im. Bohumila Hrabala z Żarowa (woj. dolnośląskie, pow. świdnicki) jest monodramem w pomieszanej konwencji teatru tańca i teatru ruchu. Scenariusz oparty został na znanej legendzie o Smoku Wawelskim. Składa się z szeregu etiud, w których bądź to pojawiają się kolejne postacie, bądź rozgrywa się jakieś wydarzenie. Bardzo młoda wykonawczyni staje przed trudnym zadaniem, bowiem musi zagrać kilka ról. I tak zakładając czerwoną tkaninę jako płaszcz oraz koronę, stwarza postać króla, który tańcem i mimiką twarzy wyraża zamyślenie, smutek. Wnosząc na rękach sukienkę i tańcząc z nią przed kostiumem króla ułożonym na tronie, staje się księżniczką. Wszystkim działaniom towarzyszy muzyka, której charakter podkreśla napięcia i emocje sytuacyjne. Jest źle technicznie odtwarzana, powstają „dziury” niczym niewypełnione, a wykonawczyni nie wie, co wtedy ze sobą zrobić. Etiudy mają wadę – są za długie. Są też mało urozmaicone ruchowo. Różne postacie tańczą w podobny sposób np. solowy taniec księżniczki jest prawie identyczny z tańcem księżniczki z Dratewką (uosobionym przez element kostiumu).

Dziwnie znajomy okazał się **Zespół WŁYNIAKI** z Włynia (woj. łódzkie, pow. sieradzki), jego metoda pracy, charakter narracji teatralnej, tematyka przedstawienia. Nawet scenograficzny układ sceny z centralnie ustawionym parawanem był taki jak w Teatrze 28 Drużyny Harcerskiej im. Czesława Miłosza. Okazało się, że do dorastającej młodzieży, stanowiącej trzon tego Teatru, dołączyła grupa bardziej dojrzałych aktorów i tak powstał Zespół WŁYNIAKI. Zaprezentowana **Szopka włyńska** jest przedstawieniem w dawnej stylistyce. Pokazane zostały dwa ścierające się światy – dorosłych i ludzi młodych. Najstarsi – ze świętym obrazem wędrującym przez wieś, zachowujący się jak żałobnicy z wiersza Szymborskiej „Pogrzeb”; młodzież – szyderczo komentująca to wydarzenie, a gdzieś w tle – grupa podpijanych chłopów w cytacie z dramatu Mrożka „*a może byśmy tak coś zrobili...*”. Ta sama ostrość obserwacji zachowań społecznych, bezkompromisowość i odwaga w ich pokazywaniu. Jednak w poprzednim wcieleniu teatr z Włynia był bardziej metaforyczny i drapieżny. Opowiadanie o świecie widzianym oczami dzieci stawało się bardziej wyraziste i tym samym przekonywujące. Mocniej bolało. *Szopka włyńska* jest pierwszą pracą zespołu w nowym kształcie. Pracą udaną i interesującą. Rokuje to dobrze na przyszłość.

Teatr Młodych im. Wojciecha Bogusławskiego z Lubochni (woj. łódzkie, pow. tomaszowski) przedstawił widowisko **Żniwa, jakich młodzi nie widzieli**.

Już sam tytuł daje ich jednoznaczną charakterystykę. Zespół, który nazywa się „Teatrem młodych” odtworzył żniwa jakich nie widzieli nie tylko młodzi ale nawet sześćdziesięciolatki! Odtworzenie jest wzorcowe. Rozpoczynają się zgodnie z tradycją – w sobotę, symbolicznym zaznaczeniem początku. Jest poranek, słychać bicie kościelnych dzwonów, żniwarze i żniwiarki wychodząc w pole śpiewają „*Kiedy ranne wstają zorze...*”. Rozpoczyna się praca, żniwarze kosza zboże, odbieraczki zbierają pokosy, wiążą snopki. Stajemy się też świadkami wyzwolin młodego parobka na kosiarza (wyzwoliny wilka) – z całym ceremoniałem egzaminu, z razami w niższą część pleców ułożonego na odwróconej bronie i ratowanego przez dziewczynę (zarzuca na niego białą chustkę) chłopaka. Żniwarze w polu ubrani są w szare, płócienne robocze stroje. Kolorowe, świąteczne pojawiają się dopiero na dożynkowej zabawie przed domem dziedzica. Bardzo starannie i zgodnie z tradycją odtworzono część obrzędową dożynek, ze strojeniem i oborywaniem przepiórki, przygotowaniem i wniesieniem wieńca dożynkowego oraz przekazaniem go dziedzicowi, tańcem dziedzica z przodownicą, usługiwaniem przez „państwo” żniwarzom. Praca zespołu budzi uznanie – zarówno za scenariusz zawierający istotne fakty obrzędowe jak i samą stronę wykonawczą przedstawienia. Można by wzbogacić początek, wprowadzając efektowne klepanie kos, co w rzeczywistości miało miejsce o poranku, a także w sposób teatralnie ciekawszy, ułożyć na scenie pokosy zboża, przygotowane do podbierania.

Teatr Bezdomny im. Bohumila Hrabala z Żarowa (w swoim drugim na tym sejmiku wystąpieniu) porwał się na pełnowymiarowe przedstawienie według *Tanga* Sławomira Mrożka. Było to całkiem nieudane przedsięwzięcie. Reżyser nie odpowiedział sobie na kilka podstawowych pytań, które należy tekstowi postawić, zanim zabierzemy się do roboty. Jeżeli nie rozumiemy choćby, co dzisiaj znaczy bunt, eksperyment artysty awangardy, siłowe przejęcie władzy czy tytułowy taniec, to nie warto się brać za ten dramat. Gra aktorów – nie poprowadzonych przez reżysera – polegała na chodzeniu, machaniu rękami i wygłaszaniu tekstu, którego nie rozumieli. Jedynie odtwórca roli Artura sprawiał wrażenie, że popracował nad postacią. Reszta doszła do rezultatów raczej przypadkowych, nie spojonych jedną konwencją i wyglądała, jakby nie wiedziała w jakiej sprawie jest na scenie. Spektakl trwał 175 minut (!!!), ponad połowa publiczności wyszła po pierwszym kwadransie, a pozostali widzowie podzielili się na tych, którzy usnęli i tych, co przecierali oczy ze zdumienia. Czasami jednak trzeba mierzyć zamiary podług sił!

Zespół Teatralny „Familijo z Brzozowej Doliny” (woj. opolskie, pow. oleski) przedstawił widowisko *Inscenizacja skubania pierza*. Tytułowa czynność – wykonywana przez grupę kobiet w obecności gromadki dzieci, nie biorących czynnego udziału w scenicznych działaniach – stała się rodzajem fotograficznego dokumentu. Właśnie przez upozowaną statykę postaci – kobiety siedzą przy długim stole, przykrytym białym obrusem, w jednym rzędzie,

twarzami zwrócone do widowni. Towarzyszące skubaniu dialogi też były dość wątle i odnosiły się prawie wyłącznie do wykonywanej czynności. Zespół nie ma doświadczenia teatralnego, wystąpił na sejmiku po raz pierwszy, więc fakt ten może być dla niego jakimś usprawiedliwieniem. Wypada Familije z Brzozowej Doliny zachęcić do kontynuowania teatralnej działalności, są bowiem grupą liczną, i uczestniczy w nim spora grupa dzieci. Działalność ich ma więc ważny walor edukacyjny.

Zespół Kubuś Puchatek z Olbrachtowa (woj. lubuskie, pow. żarski) to bardzo liczna grupa, składająca się z dzieci w różnym wieku. Zaprezentował przedstawienie **Dom**. Gustowna, jak z ilustracji w dobrych książkach scenografia przykuwa uwagę widza jeszcze zanim rozpocznie się spektakl. Zarówno dekoracje jak i kostiumy – bardzo kolorowe, pomysłowe – świetnie pomagają młodym aktorom w stworzeniu całej wielkiej rodziny mieszkańców łąki. Mamy do czynienia z motylem, pajakiem, pasikonikiem, grupami biedronek i żuków, a nawet ze świetlikami, które ukażą się, kiedy zapadnie noc. Życie na łące, jak każde życie przebiega żywiołowo - zdarzają się momenty wesołe (korowód) i dramatyczne (zapląkanie się motyla w pajęczynę) – ale toczy się według odwiecznych praw przyrody. Wszystko byłoby w porządku, gdyby nie pojawiający się w którymś momencie dym i ogień. Temu żywiołowi mieszkańcy łąki przeciwstawić się nie potrafią. Ginie ich świat. Na koniec wszyscy aktorzy pojawiają się trzymając wielki transparent: NIGDY NIE WYPALAJ TRAWY – POZWÓL NAM ŻYĆ W NASZYM DOMU.

Przedstawienie przebiega bez słów, a wszystko wyrażone jest przy pomocy tańca, ruchu, grupowych układów. Towarzyszy temu muzyka odpowiednio dobrana do przebiegu akcji oraz odgłosy przyrody, głównie śpiew ptaków. Jest to stawiająca wymagania całemu zespołowi, prowadzona z dobrym smakiem, bardzo dobrze wykonana. Praca dająca radość, satysfakcję i wywołująca refleksję, zarówno u widzów, jak i aktorów.

W trzeciej swej prezentacji **Teatr Bezdomny im. Bohumila Hrabala** z Żarowa wystąpił z pantomimą pt.: **Byczek Fernando**. Scenariusz oparty jest na słynnej opowieści o niemiłej słynnym byczku. Z tą różnicą, że prócz torreadora będziemy w drugiej części mieli do czynienia z kowbojem i czymś w rodzaju rodeo. Pomysł wydaje się interesujący i dający wiele możliwości, zwłaszcza że wykonawczyńie dość precyzyjnie się poruszają i wykonują zadania związane wynikające z ich ról. Dwie aktorki, grające wspólnie tytułowego bohatera, bardzo pięknie ze sobą współpracują tworząc postać czworonogiego zwierzaka. Kilka prostych rekwizytów funkcjonuje jak w dziecięcej zabawie, gdzie wyobraźnia potrafi w spódnicy dojrzeć płachtę na byka, a w lasce szpadę. Wydaje się jednak, że spektakl jest niedopracowany od strony reżyserskiej. Największe zarzuty to – jednostajny rytm, brak wykorzystania różnicy temperamentów oraz nieobecność jakiegokolwiek penty. Jeśli do tego dodamy „niedoróbki” typu niestarannie wykończony kostium czy prywatne zbieranie

rekwizytów, a takie sytuacje nieszczęśliwie rozplanowane w przestrzeni, to będziemy mieli obraz straconej szansy na coś wartościowego. No i zadziwiający jest brak poczucia humoru, który z fajnego pomysłu uczynił jedynie pokaz ewentualnych możliwości.

Uczniowski **Teatrzyk ŻAK** z Kleszczewa (woj. łódzkie, pow. bełchatowski) przedstawił dziesięciominutowe widowisko pt. *Wiejskie zwyczaje*. Tytuł obiecujący, ale realizatorzy ograniczyli się tylko do jednego zwyczaju, a mianowicie do kiszenia kapusty. Wprawdzie bardzo młodzi wykonawcy starali się dobrze wykonywać swoje zadania jednak kompozycja widowiska była średnio udana i zawierała kilka rzeczowych błędów. Np. źle zostało usytuowane miejsce, w którym krojono kapustę i z widowni nie było można obserwować tej ważnej czynności. Do kwaszenia kapusty użyto współczesnej beczki ze sztucznego tworzywa. Obieraczkom i krojącym kapustę aktorkom towarzyszyła na scenie druga grupa dziewcząt, pozorujące jakieś tańce i śpiewająca piosenki, które w potocznym znaczeniu uznawane są za ludowe. Przedstawienie zasługuje na zauważenie i docenienie chęci młodzieży sięgającej do tego, co tradycyjne i warte przypomnienia.

Kolejne jednoosobowe, a czwarte przedstawienie **Teatru Bezdomnego im. Bohumila Hrabala** noszące tytuł *Bywają takie sny* zrealizowanie jest w niezbyt konsekwentnej konwencji teatru pantomimy. Akcja toczy się na pustej scenie. Rozlega się liryczna muzyka. Leżąca postać w dwukolorowym kostiumie (czarno-białym) porusza się, budzi. Zobaczyła coś przed sobą, co ją zaniepokoiło. Jest to ściana, której wcześniej nie było. Usiłuje rozpoznać otaczającą ją przestrzeń. Fabuła zdarzenia jest banalna, to najczęstszy temat ćwiczebnych etud pantomicznych – zamknięcie w klatce. W narracji zabrakło dynamiki, wyraźniejszego pokazania narastającego zagrożenia. Od początku widoczna beznadzieja, trwa do pointy. Wykonawczyni ma wdzięk i kobiecy dar plastyczności ciała oraz wyrazistą twarz. Niestety, nie spięte włosy utrudniają śledzenie mimiki. Brak wypracowanej techniki pantomicznej.

*

Zanim przystąpimy do podziękowań organizatorom, pragniemy zwrócić uwagę na bardzo istotną sprawę, która w tym roku bardzo wyraźnie wystąpiła. Otóż jeden z zespołów zgłosił i zaprezentował na sejmiku 4 przedstawienia, pewnie wszystkie swoje tegoroczne premiery. Regulamin sejmików nie precyzuje ile spektakli zespół może zgłosić. Wydaje się nam, że w tej sytuacji powinno kierować decyzjami grupy poczucie skromności i próba obiektywnej oceny swego dorobku. Jeśli to zawiedzie – pozostaje prośba do organizatorów, by wykorzystwała swoje prawo kwalifikowania zespołów.

Ożarowski Sejmik obchodził swój pierwszy skromny jubileusz. Odbывał się po raz piąty. Od chwili, kiedy Zespół Śpiewaczo-Obrzędowy z Ożarowa i społeczność ożarowska przygarnęli naszą imprezę dużo się zmieniło. Przebudowano scenę, położono nową podłogę w sali widowiskowej, pojawiło

się nowe nagłośnienie, zaczęto myśleć i planować rozbudowę remizy, a tym samym sali teatralnej. Władze gminy Mokrsko mają w tych działaniach niemały udział, bowiem przekonały się do sejmikowych spotkań. Nie uległo zmianie tylko jedno – gościnność, serdeczność i autentyczne zainteresowanie sejmikami. Dziękujemy więc wszystkim, którzy doprowadzili do rozkwitu ożarowski sejmik: Zespołowi Śpiewaczo-Obrzędowemu, Dyrekcji Szkoły Podstawowej, Ochotniczej Straży Pożarnej, mieszkańcom Ożarowa, Gminnej Bibliotece Publicznej w Mokrsku oraz zacnym włodarzom tejże gminy. Warto do Was przyjechać.

Komisja Artystyczna

Ożarów, 26 czerwca 2011 roku

Komunikat

Komisji Artystycznej
XXVII Międzywojewódzkiego Sejmiku Wiejskich Zespołów Teatralnych
Bukowinie Tatrzańskiej.

Komisja Artystyczna w składzie:

- Jan Zdziarski – specjalista kultury mowy, wiceprezes TKT
- Benedykt Kafel – etnograf (MCK SOKÓŁ)
- Aleksander Smaga – muzyk (MCK SOKÓŁ)

w dniu 3 lipca obejrzało 6 przedstawień w wykonaniu zespołów: 4 z woj. małopolskiego, 1 z woj. podkarpackiego i 1 z woj. opolskiego. Komunikat niniejszy zawiera opisy spektakli oraz uwagi skierowane do zespołów podczas omówień. Kolejność jest zgodna z kolejnością występów.

Regionalny Zespół SPOD KICEK z Mordarki (woj. małopolskie, pow. limanowski) pokazał *Zapusty*. We wtorek wieczorem – przed środą popielcową – gospodynie i młodzież zbierają się na pożegnanie karnawału. Zabawę rozpoczyna taniec gospodyń, który ma zapewnić obfite zbiory ziemniaków, karpielei, kapusty. Przerywa to korowód kapustników – z niedźwiedziem, cyganką, babą (przebrany mężczyzna), dziadem i „kocią muzyką” – chodzących od chałupy do chałupy. Widowisko toczy się w dobrym tempie, z charakterystycznymi dla regionu tańcami, właściwie dobranymi pieśniami, strojem i przebraniem. Całość zachowuje w autentyczny charakter. Interesującą obyczajowo postacią – sięgającą czasów przedchrześcijańskich – jest niedźwiedź, będący symbolem witalności i płodności. Jego zachowania w stosunku domowników odpowiadały ich oczekiwaniom, ale współczesnemu widzowi brakowało krótkich tekstowych wtężyć, które byłyby komentarzem i wyjaśnieniem jego roli. Ten sam problem dotyczy innych postaci korowodu zapustnego oraz tańczących na urodzaj kobiet. Północ, ogłoszona biciem w dzwony oraz przyjściem wioskowego stróża, stanowi koniec zabawy. Od strony teatralnej można mówić o braku wyraźnej fabuły.

Schadzka Zespołu Śpiewaco-Obrzędowego LESZCZYŃKA z Wólki Grodziska (woj. podkarpackie, pow. leżajski) to misterium modlitewne, związane z odmawianiem różańca o Najświętszym Imieniu Jezus – w intencji zmarłych domowników. Widowisko utrzymane jest w bardzo dostojnym nastroju, pełne skupienia i rytualnego skodyfikowania. Jest to bezpośrednie i pełne przeniesienie obyczaju na scenę. Teatr jednak nie lubi dosłowności, bowiem podniosły nastrój autentycznej modlitwy na scenie, nie udziela się widzowi. Zabrakło zdarzeń wybiegających poza sakralność chwili, mogących wnieść teatralną prawdę, np. nadejście kogoś nieoczekiwanego, niegrzeczne zachowanie dzieci... Zabrakło życia.

Amatorski Zespół Teatralny NIECIECZANIE z Niecieczy (woj. małopolskie, pow. tarnowski) pokazał spektakl *Dzielny wojak Symche Śmil na*

froncie (autorstwa Roberta Rydza). Opowiada on o tworzących się legionach polskich w końcu I wojny światowej. Bohaterem jest żołnierz fajtlapa Symche Śmil, sprawiający wrażenie pierwowzoru dzielnego wojaka Szejwka. Widowisko (w 3 aktach) ma charakter żartobliwego wodewilu. Symche wpędzający swych kolegów żołnierzy w ciągłe kłopoty, w ostatniej odsłonie zostaje przez nich uznany za dzielnego legionistę. Tekst jest naiwny, ale przesycony treściami patriotycznymi. W przedstawieniu dają się zauważyć pewne skrajności – od elementów prawie profesjonalnych (zespół akompaniujący) do wręcz niedopracowanych zachowań aktorskich, widocznych w grupie polskich żołnierzy – legionistów.

Zespół Teatralny FASKA z Piotrówki (woj. opolskie, pow. strzelecki) pokazał **Zakochanych** Carla Goldoniego. Uwagę zwraca bogata i funkcjonalna scenografia. Również stroje, wykonane własnoręcznie, nawiązywały do epoki i wyglądały efektownie. Ułatwiały młodym w większości aktorom wejście w rolę, utożsamianie się z graną postacią. Fabuła tej sztuki jest bardzo prosta, opowiada o ciągle zmieniających się nastrojach dwojga zakochanych. By podobać zadaniu, aktorzy przerysowują postacie doprowadzając do groteskowych, prawie karykaturalnych zachowań. W sumie jest to niezbyt udana próba komediowego grania.

Sołtys zwołuje zebranie wsi, na którym ma zostać wygłoszona prelekcja na temat – jak należy wybierać posłów do parlamentu. Miejscem akcji jest wiejska gospoda. W przyciemnionych świątlach, siedzący przy stołach ludzie grają w karty, popijają, prowadzą półgłośne rozmowy. Siedzący w rogu pomieszczenia, „mocno wczorajszy” harmonista – przysypia, a kiedy się budzi intonuje fałszywie piosenkę o Okleśnej. Wejście sołtysa dynamizuje akcję. Przedstawienie **Teatru Ludowego TRADYCJA** z Okleśnej (woj. małopolskie, pow. chrzanowski) nosi tytuł **Kręć się, kręć wrzecziono...** Tytuł ten metaforycznie odnosi się do rozpoczętej po raz kolejny karuzeli wyborczej a całe przedstawienie w sposób humorystyczny ją komentuje. Jest bardzo starannie zrealizowane. Wprowadzony dźwięk dopowiada, podkreśla akcję, zaś światło nie jest przypadkowe tylko stanowi ważny element spektaklu. Na pochwałę zasługuje rola sołtysa i bohater zbiorowy – jakim stała się społeczność wiejska, różnorodna w zachowaniach i stroju, a jednocześnie wyrazista jako całość.

Gospodarze wyjeżdżają na „godni jarmark” w Starym Sączu. W gospodarstwie pozostaje Kasia, której zlecono przygotowanie obiadu, uklepanie masła, zrobienie zakwasu. Odwiedza ją sąsiadka, włączając się do pomocy w pracy. Obgadują swoich chlebobawców i to co się dzieje we wsi. Tak rozpoczyna się przedstawienie **Regionalnego Zespołu Pieśni i Tańca PODEGRODZIE** z Podegrodzia (woj. małopolskie, pow. nowosądecki) zatytułowane **Powrót parobków z jarmaku godniego**. Oczywiście – praca nie została dokończona, bowiem tytułowi parobcy po ugodzeniu się do służby – zachodzą do obejścia Kaśki. Akcja od tego momentu toczy się wartko, powstaje

wiele humorystycznych sytuacji. Powrót gospodarzy wywołuje chwilowe zamieszanie – ale na prośbę młodzieży gospodarz wyraża zgodę na zabawę. Stajemy się świadkami pięknych autentycznych tańców, imponującego śpiewu. Widowisko jest utrzymane w klimacie prawdy obyczajowej.

*

Komisja Artystyczna Sejmiku w Bukowinie Tatrzańskiej postanawia rekomendować do udziału w Sejmiku Teatrów Wsi Polskiej w Tarnogrodzie następujące zespoły:

Teatr Ludowy TRADYCJA z Okleśnej z widowiskiem *Kręć się, kręć wrzecziono*

Regionalny Zespół Pieśni i Tańca PODEGRODZIE z Podegrodzia z widowiskiem *Powrót parobków z jarmarku godniego*.

Ponadto Komisja Artystyczna rekomenduje Regionalny Zespół Pieśni i Tańca PODEGRODZIE z Podegrodzia oraz Zespół Regionalny „SPOD KICEK” z Mordarki do udziału w Festiwalu TALIA-KORZENIE, który odbędzie się na przełomie listopada i grudnia w MCK SOKÓŁ w Nowym Sączu.

Prezentacje na tegorocznym XXVII Międzywojewódzkim Sejmiku Wiejskich Zespołów Teatralnych w Bukowinie Tatrzańskiej utrzymane były w większości na dobrym poziomie artystycznym. Komisja Artystyczna składa serdeczne podziękowanie wszystkim zespołom i ich instruktorom oraz kierownikom za trwanie w pracy i osiągnięte wyniki.

Gospodarzom Domu Ludowego w Bukowinie Tatrzańskiej, włodarzom Bukowiny oraz Dyrekcji i pracownikom Małopolskiego Centrum Kultury SOKÓŁ w Nowym Sączu dziękujemy za tradycyjnie ciepłą i serdeczną atmosferę (to przy panującej pogodzie było niezwykle ważne), co pozwoliło na sprawny przebieg sejmiku.

Dziękujemy również gospodarzom sceny za ich życzliwość, dobre słowo i poczucie humoru.

Komisja Artystyczna

Bukowina Tatrzańska, 3 lipca 2011 r.

K o m u n i k a t

Rady Programowe Sejmików Wiejskich Zespołów Teatralnych 2011

Rada Programowa w składzie: Władysław Dubaj, Antoni Śledziwski, Lech Śliwonik (przewodniczący), Edward Wojtaszek, Jan Zdziarski – na posiedzeniu w dniu 11 lipca 2011 – dokonała kwalifikacji spektakli do Sejmiku Teatrów Wsi Polskiej w Tarnogrodzie. Rada oparła swoje decyzje na dokumentacji sejmików międzywojewódzkich oraz obserwacji sejmikowych przeglądów. Na jesienny sejmik do Tarnogrodu (14 – 16 października 2011) zaproszone będą:

- **Zespół Obrzędowy KOWALANKI** z Kowali, woj. świętokrzyskie – *Pranie*
- **Zespół Obrzędowy** z Godziszowa, woj. lubelskie – *W stolarni u Matusa*
- **Zespół Obrzędowy** z Łazor, woj. podkarpackie – *Zmówiny*
- **Zespół Pieśni i Tańca LEŚNIANIE** z Kamiennej Góry, woj. świętokrzyskie – *Wesele świętokrzyskie – wprowadziny i oczepiny*
- **Zespół Koła Gospodyń Wiejskich** z Trzcianca, woj. mazowieckie – *Dożywocie babki*
- **Zespół Teatralny MALINKI** z Orli, woj. podlaskie – *Wydawanie sieroty za mąż*
- **Regionalny Teatr Dramatyczny** z Luzina, woj. pomorskie – *Śpiące wojsko*
B. Sychty
- **Zespół Folklorystyczny SMÓLNIK** ze Smólnika, woj. kujawsko-pomorskie – *Po obłożynach w karczmie*
- **Zespół Obrzędowo-Śpiewaczy** z Ożarowa, woj. łódzkie – *Wieczór paniński*
- **Teatr Młodych im. W. Bogusławskiego** z Lubochni, woj. łódzkie – *Żniwa, jakich młodzi nie widzieli*
- **Teatr Ludowy TRADYCJA** z Okleśnej, woj. małopolskie – *kręć się, kręć wrzeciono*
- **Regionalny Zespół Pieśni i Tańca PODEGRODZIE** z Podegrodzia, woj. małopolskie – *powrót parobków z jarmarku godnego*

*

Wysoki poziom artystyczny prezentowały również inne zespoły, dlatego Rada Programowa poleca organizatorom XXVIII Sejmiku Teatrów Wsi Polskiej, by w razie niemożności udziału któregoś z zakwalifikowanych teatrów, wzięli pod uwagę następujące spektakle:

- **Zespół Śpiewaczo-Obrzędowy** z Jakówek, woj. lubelskie – *Andrzejki*
- **Zespół WŁYNIAKI** z Włynia, woj. łódzkie – *Szopka włyńska*
- **Zespół GRABOWIANKI** z Grabowa, woj. mazowieckie *Wieczór zimowy na wsi – przygotowanie wyprawy weselnej.*

Rada Programowa

Redakcja i opracowanie biuletynu
Lech Śliwonik

Opracowanie graficzne
Jakub Zdziarski

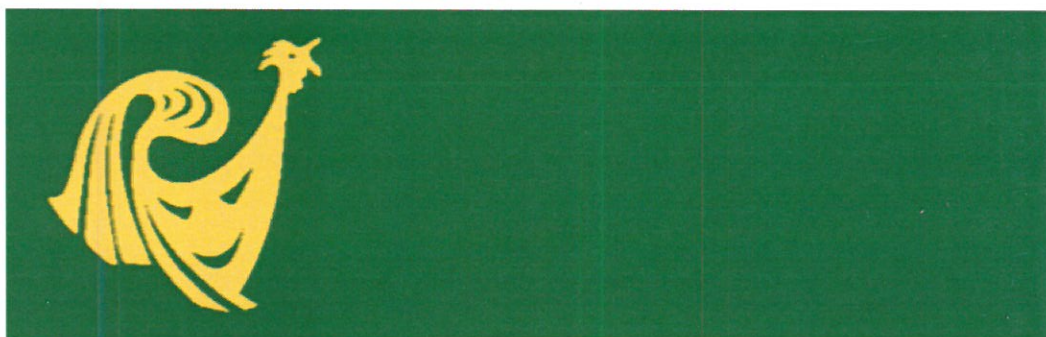
Skład
Jan Zdziarski



Druk
Zarząd Główny TKT
Warszawa 2011
(nakład 250 egz.)



Decyzją Komitetu Stałego Rady Ministrów
SEJMIK 2011
został włączony do programu kulturalnego
Prezydencji Polski w Radzie Unii Europejskiej



Sponsor sejmików wiejskich teatrów

